WTOREK, 6 PAŹDZIERNIKA 2026 r. cena 7 zł (5% VAT)

nowiny WODZISŁAWSKIE

Rok XXVII

Nr indeksu 323942 | ISSN 1508 – 8820 | www.nowiny.pl | nw@nowiny.pl | Nr 40 (1350)

ISSN 1508-8820 40 9 771508 882108



Złote Gody w gminie Gorzyce. Jubilaci otrzymali medale

Na zdjęciu Krystyna i Krystian Adamczyk

STRONY 10 – 11

Mieszkaniec Wodzisławia

STRACIŁ PRAWO JAZDY,

bo nie dotrzymał nierealnego terminu badań w starostwie

ZGŁOSIŁ SPRAWĘ do prokuratury



Czytaj więcej na stronach 4 – 5

Do naszej redakcji zgłosił się mieszkaniec Wodzisławia Śląskiego, który stał się ofiarą nierealnych ustawowych terminów, pokazując przy tym bezradność i brak empatii urzędników. Pan Mateusz stracił prawo jazdy, bo nie udało mu się wykonać badań w ustawowym terminie 30 dni. Wydział Komunikacji miał wiedzieć o sięgających dwóch miesięcy terminach w Wojewódzkim Ośrodku Medycyny Pracy, a jednak wydał decyzję negatywną. Poszkodowany mieszkaniec widzi w tym niebezpieczny problem, który może dotyczyć wielu osób.



Bercik bawił publiczność z okazji Dnia Seniora

STRONA 12



Czy prezydent Kieca zawsze kochał PO? O wodzisławskiej polityce w historycznym spojrzeniu

STRONY 8 – 9



Gawęda, Ballarin i Kurasz – politycy i samorządowcy na kongresie Rozwój+

STRONA 6

Poszukiwania dziecka w Mszanie. 10-latek odnaleziony cały i zdrowy



STRONA 3

Strony 16 – 17

STAWKI ZE SWOJĄ HISTORIĄ.

Andrzej Piontek pisze o niezwykłej enklawie

REKLAMA



eprasa.pl a80020713d

Na wstępie



Szymon Kamczyk
Redaktor
Naczelny Nowin
Wodzisławskich

Niewydolny system może sprawić kłopoty

Z zainteresowaniem wysłuchałem historii pana Mateusza, który zgłosił się do naszej redakcji z problemem, a w zasadzie będąc ofiarą systemu i niefortunnych zdarzeń. Obnażył jednak szersze zjawisko, które mogło dotknąć nie tylko jego, bo jak się okazuje, łatwo stracić prawo jazdy przez zbyt długie terminy oczekiwania na badania. Właśnie dlatego warto nagłaśniać podobne przypadki, aby pokazać ułomność urzędniczego aparatu, który choć opiera się na przepisach, czasem przez te właśnie przepisy może sprawić obywatelom kłopoty.

W tym wydaniu przeczytacie również o polityce, mianowicie trochę historii wodzisławskiego samorządu za czasów panowania prezydenta Kiecy. Piszemy też o tym, kto z naszego powiatu odwiedził kongres samorządowy, organizowany przez stowarzyszenie Mateusza Morawieckiego – Rozwój+. Byliśmy również na oddaniu do użytku nowych inwestycji w szpitalu chorób płuc, gdzie nie tylko dwie nowe windy będą pomagać w transporcie pacjentów, ale także przygotowano nowy oddział rehabilitacji pulmonologicznej.

Mamy też dziś gratkę dla pasjonatów lokalnej historii. Dzięki przychylności pana Andrzeja Piontka z Kokoszyc możemy opublikować pierwszą część artykułu o historii kolonii Stawki. Kolejną odsłonę artykułu opublikujemy w przyszłym tygodniu.

A tymczasem zapraszam do lektury nowego numeru i życzę Wam wszystkim dobrego tygodnia!

Dwie nowe windy i czerpnia wody

– kosztowne inwestycje w Wojewódzkim Szpitalu Chorób Płuc

Spore zmiany nastąpiły w Wojewódzkim Szpitalu Chorób Płuc im. dr. Alojzego Pawelca w Wodzisławiu Śląskim. Oddano tam do użytku dwie nowe windy, które już pomagają w poruszaniu się po obiekcie pacjentom. Kolejną inwestycją jest również czerpnia wody w podziemiach placówki, pozwalająca na zabezpieczenie dostawy wody na wypadek sytuacji kryzysowych. Otwarto również nowy oddział rehabilitacji pulmonologicznej.



Dyrektor szpitala Michał Rupik pokazuje ujęcie wody w podziemiach gmachu

– To kilka kluczowych inwestycji dla naszego szpitala, umacniających naszą pozycję na rynku usług zdrowotnych w regionie. To ponad 7 milionów zł, większość finansował nasz organ założycielski Województwo Śląskie, ale także mieliśmy duże wsparcie wojewody śląskiego, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i też lokalnych samorządowców i darczyńców, przedsiębiorców – mówi Michał Rupik, dyrektor szpitala.

Oprócz inwestycji zewnętrznych, do których należy zaliczyć nowe windy, nastąpiło również otwarcie nowego oddziału rehabilitacji pulmonologicznej. – To znacznie poprawi jakość świadczonych usług, dostępność dla pacjentów, a przede wszystkim kompleksowość, bo nasz szpital to monoprofilowy szpital chorób płuc, gdzie w tym momencie pacjent ma kompleksową opiekę i w środowisku, czyli u siebie w domu, a także u nas w szpitalu. Mam nadzieję, że to też takie światełko dla nas, że sytuacja finansowa naszego szpitala zacznie się poprawiać, że będziemy mogli powolutku myśleć o wychodzeniu z zadłużenia, co w dzisiejszych czasach i w dzisiejszych realiach nie jest łatwe, ale jesteśmy zdeterminowani i zawsze tutaj na pierwszym miejscu jest pacjent, na drugim miejscu my pracownicy, bo też z tego żyjemy. Tutaj jest nasze miejsce pracy i tu zostawiamy kawałek siebie. Także jesteśmy dobrej myśli, myślę, że przy takiej przychylności i lokalnych samorządów i organu założycielskiego i pracowników przede wszystkim pójdziemy w dobrą stronę – zapewnił dyrektor Rupik.

Trudne prace w zabytkowym budynku

Nowych inwestycji pogratulował szpitalowi członek zarządu województwa śląskiego Waldemar Bojarun. – To prawie 7 milionów złotych tylko w realizacji tych ostatnich kluczowych inwestycji. To nie koniec działań inwestycyjnych, bo ten szpital wymaga jeszcze wsparcia. Jego historia jest bardzo długa, bo sięga 128 lat, a żeby dostosować tego typu budynek w nadzorze konserwatorskim, to zawsze wymogi techniczne wymagają wielkiego zaangażowania. Ale Zarząd Województwa Śląskiego nie gaśnie w zapale i wspiera realizację szeregu inwestycji. Wszystkie te, które służą bezpieczeństwu naszych mieszkańców, bezpieczeństwu pacjentów szpitala wojewódzkiego w Wodzisławiu Śląskim – mówił Waldemar Bojarun.



Członek zarządu województwa Waldemar Bojarun opowiedział o inwestycjach w szpitalu. W tle nowy przeszklony szyb windy.

– Mimo tego, że budynek jest już nieco wiekowy, to spełnia dzisiaj wszystkie standardy. Realizacja windy nie tylko umożliwia jego bieżące funkcjonowanie, ale też ułatwia funkcjonowanie poszczególnym pacjentom, którzy tutaj będą korzystali z nowego oddziału rehabilitacyjnego. Natomiast zabezpieczenie czerpni wody, które udało się zrealizować, czy wcześniej agregat prądotwórczy, który tutaj funkcjonuje, zabezpieczają szpital przed tymi wszystkimi kryzysami, do których oczywiście nie chcemy dopuszczać, ale na takie przygotowana właśnie musi być każda placówka służby zdrowia – zaznaczył członek zarządu województwa śląskiego.

Czerpnia zabezpieczy dostawę wody

Z kolei wicewojewoda Michał Kopański podkreślił wartość inwestycji z zakresu ochrony ludności. – Czerpnia wody to projekt, który udało nam się zrealizować w tym roku za kwotę 70 tysięcy zł. To oczywiście w skali tych wszystkich inwestycji, które państwo poczynili przez ten ostatni okres nie robi takiego wrażenia oczywiście, natomiast jest to jedno z ważniejszych zjawisk inwestycyjnych tutaj w najbliższej okolicy. Ona zabezpiecza nie tylko szpital, ale cały powiat wodzisławski może z tej czerpni wody skorzystać w sytuacji jakiegoś kryzysu dostępu do zaopatrzenia w wodę. Rozmawiamy też oczywiście o inwestycjach w schrony, miejsca doraźnego schronienia. Wiem, że jest tutaj prowadzona jest ekspertyza w tym zakresie. Mam nadzieję, że w przyszłym roku może uda się jakieś środki tutaj przeznaczyć, jeśli ekspertyza będzie pozwalała jakiś zasób schronowy odtworzyć w tym miejscu – zapowiedział Kopański.

Szymon Kamczyk

eprasa.pl a80020713d



EWAKUACJA NA BASENIE W RADLINIE

Uczniowie zgłosili złe samopoczucie

Ewakuacja nastąpiła w poniedziałek 5 października

Uczniowie, opiekunowie i ratownicy zostali ewakuowani po tym, jak dwie osoby zgłosiły złe samopoczucie. Na miejsce skierowano strażaków.

W poniedziałek (5.10.) tuż przed 9:00, do wodzisławskich strażaków dotarło zgłoszenie o zdarzeniu na basenie przy Korfantego w Radlinie. Dwóch uczniów w wieku 14 lat zgłosiło złe samopoczucie. W efekcie zdecydowano o ewakuacji wszystkich osób – 27 uczniów, 3 opiekunów i 2 ratowników.

Okazało się, że jeden z uczniów czuł się gorzej już od samego rana. Strażacy prowadzili działania na miejscu, by wykluczyć zagrożenie. **(sqx), (FK)**

10-latek z Mszany odnaleziony



Prowadzono szeroko zakrojone poszukiwania. *FOT. ASP. MATEUSZ KACZMAREK KP PSP WODZISŁAW ŚLĄSKI*

Jednostki PSP, OSP i policja prowadziły poszukiwania 10-letniego chłopca. Na szczęście wszystko zakończyło się dobrze.

Około godziny 20:05 służby podjęły działania związane z poszukiwaniem chłopca, który zaginął w miejscowości Mszana. Dziecko oddaliło się z domu. Do akcji skierowano jednostki PSP i OSP posiadające specjalistyczny sprzęt (drony i quady) z OSP Rogów i OSP Godów. Na miejscu działali także ratownicy z OSP Mszana.

10-latek był widziany na osiedlu 1 Maja w Wodzisławiu Śląskim-Wilchwach. Chłopiec został odnaleziony w Krostoszowicach. Wodzisławska policja potwierdziła Nowinom, że dziecko zostało znalezione całe i zdrowe.

Dziękujemy osobom, które udostępniły informację i w ten sposób zaangażowały się w poszukiwania. Za pośrednictwem mediów społecznościowych rodzice chłopca przekazali podziękowania wszystkim osobom zaangażowanym w akcję poszukiwawczą oraz tym, którzy zareagowali, widząc dziecko w Krostoszowicach. **(FK), (sqx)**

Poważny wypadek w Godowie. Ranny motocyklista zabrany przez LPR



Śmigłowiec LPR zabrał poszkodowanego motocyklistę do szpitala. *FOT. OSP GODÓW*

W środę (30.09) doszło do wypadku drogowego z udziałem samochodu osobowego i motocykla. Na miejsce skierowano jednostki ratownicze.

Jak informuje OSP Godów, zgłoszenie wpłynęło o godz. 14.22. Zderzyły się samochód osobowy i motocykl na ulicy 1 Maja w Godowie.

W zdarzeniu poszkodowana została jedna osoba. Na miejsce wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który przetransportował ją do szpitala.

W działaniach uczestniczyli strażacy z OSP Godów i OSP Gołkowice oraz JRG Wodzisław Śląski. Na miejscu pracowali także ratownicy medyczni i policjanci. **(FK)**

OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY GORZYCE

działając na podstawie art.30 ust. 2 pkt. 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2026 r., poz. 662) oraz art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami *(Dz. U. z 2026 r., poz. 399 ze zm.)* informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Gorzycach przy ul. Kościelnej 15, wywieszono w dniu 29.09.2026 r. na okres 21 dni wykaz nieruchomości będącym mieniem komunalnym Gminy Gorzyce przeznaczonych do oddania w najem w 2026 r. Z wykazem można się zapoznać na stronie internetowej gminy: www.gorzyce.pl oraz ug.bip.gorzyce.pl.

WÓJT GMINY GORZYCE

DZIAŁAJĄC NA PODSTAWIE ART. 35 UST. 1 USTAWY Z DNIA 21 SIERPNIA 1997 r. O GOSPODARCE NIERUCHOMOŚCIAMI

(Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Gorzycach przy ul. Kościelnej 15 wywieszono w dniu 06.10.2026 r. na okres 21 dni wykaz nieruchomości będących mieniem komunalnym Gminy Gorzyce przeznaczonych do oddania w najem w 2026r. Z wykazem można się zapoznać także na stronie internetowej Gminy Gorzyce:bip.gorzyce.pl

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY MSZANA

o wejściu w życie uchwały Nr XXVII/159/2026 Rady Gminy Mszana z dnia 27 lipca 2026 r. w sprawie uchwalenia planu ogólnego gminy Mszana

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 670 ze zm.) zawiadamiam o wejściu w życie uchwały Nr XXVII/159/2026 Rady Gminy Mszana z dnia 27 lipca 2026 r. w sprawie uchwalenia planu ogólnego gminy Mszana.

Jednocześnie informuję o możliwości zapoznania się z treścią tej uchwały i powiązanymi z nią dokumentami wraz z uzasadnieniem, o którym mowa w art. 42 pkt 2 ustawy oraz podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 ustawy, w następujących miejscach:

- Dziennik Urzędowy Województwa Śląskiego z dnia 30 lipca 2026 r. poz. 4742,
- strona internetowa Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Mszana pod adresem https://www.mszana.finn.pl/,
- Urząd Gminy Mszana, Referat Planowania i Inwestycji, ulica 1 Maja 81, pokój nr 28, w godzinach pracy Urzędu.

REKLAMA



eprasa.pl a80020713d

Stracił prawo jazdy bo nie dotrzym

Mieszkaniec Wodzisławia zgłasza sprawę prokura

Do naszej redakcji zgłosił się mieszkaniec Wodzisławia Śląskiego, który stał się ofiarą nierealnych ustawowych terminów, pokazując przy tym bezradność i brak empatii urzędników. Pan Mateusz stracił prawo jazdy, bo nie udało mu się wykonać badań w ustawowym terminie 30 dni. Wydział Komunikacji miał wiedzieć o terminach w Wojewódzkim Ośrodku Medycyny Pracy, a jednak wydał decyzję negatywną. Poszkodowany mieszkaniec widzi w tym niebezpieczny problem, który może dotyczyć wielu osób.

Historia pana Mateusza zaczęła się od skierowania do wykonania badań, jakie wydał starosta wodzisławski. To zostało wydane w czerwcu. – 22.06 otrzymałem od Starosty skierowanie na badania z terminem 30 dni. Problem w tym, że w placówce medycznej nie mogłem uzyskać badania w tym terminie. Czy kierowca może zostać ukarany za to, że nie ma wpływu na termin wyznaczony przez placówkę? – pyta mieszkaniec Wodzisławia Śląskiego. Pan Mateusz poinformował starostwo o zaistniałej sytuacji. Termin w WOMP udało się zarezerwować dopiero na sierpień.

– O problemie z terminem informowałem Starostwo. Według mojej relacji pracownicy Wydziału Komunikacji wiedzieli o sytuacji i terminach oczekiwania. Mam korespondencję i biling, które mogą pozwolić zweryfikować, co dokładnie zostało przekazane urzędowi. 25 sierpnia 2026 r. stawiłem się w WOMP i rozpocząłem procedurę badań. Przekazywałem również kolejną dokumentację i informowałem Starostwo o przebiegu procedury. Mimo to 14 września 2026 r. wydano decyzję o zatrzymaniu mojego prawa jazdy – relacjonuje mieszkaniec, pytając czy kierowca powinien ponosić konsekwencje za brak orzeczenia w terminie, którego faktycznie nie był w stanie dotrzymać?

Zawiadomienie do prokuratury

Pan Mateusz wskazuje, że podobny problem może dotyczyć większej liczby osób. Jak wylicza wodzisławianin, 2023 roku w wodzisławskim starostwie wydano 1508 decyzji w sprawie cofnięcia lub i zatrzymania uprawnień oraz kierowania na badania. W 2024 było to 1581 takich decyzji, a w 2025 roku 1838.

– 24 września 2026 r. złożyłem zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Wodzisławiu Śląskim. Nie przesądzam, że doszło do przestępstwa. Wnoszę o sprawdzenie, czy podobnych przypadków było więcej i czy urząd miał wiedzę o problemach z terminami badań – zaznacza mieszkaniec Wodzisławia, czekając teraz na dalszy ciąg sprawy. Odwołał się także od decyzji starosty.

Terminy narzucone z góry

Wodzisławskie starostwo odpiera zarzuty, wyjaśniając sprawę ustawowymi terminami narzuconymi przez prawo.

– Starostwo realizuje w tym zakresie obowiązki wynikające wprost z ustawy z dnia 5 stycznia 2011 r. o kierujących pojazdami. Przepis dot. skierowania na badania ma charakter prewencyjny, a jego celem jest czasowe wyeliminowanie kierowców, wobec których istnieją uzasadnione podejrzenia i wątpliwości co do stanu zdrowia i zdolności bezpiecznego kierowania pojazdami. Ustawodawca przyjął zatem, że do czasu wykonania specjalistycznych badań uprawnienia zostaną zawieszone; w przypadku pozytywnego wyniku badania urząd zwraca prawo jazdy, gdy badanie jest negatywne – cofa uprawnienia (do czasu poprawy stanu zdrowia). Należy jednak w tym miejscu wskazać, że organ administracji, w tym przypadku Starosta, nie ustala samodzielnie ani terminu na przedstawienie orzeczenia, ani konsekwencji jego niedostarczenia w terminie – zaznacza Wojciech Raczkowski, kierownik Biura Komunikacji Społecznej i Informacji Starostwa Powiatowego w Wodzisławiu Śląskim. – Postępowanie w sprawie zostało wszczęte nie z powodu niepełnosprawności Zainteresowanego, co on sam sugeruje, ale w rezultacie czynności kontrolnych przeprowadzonych wobec Zainteresowanego jako osoby kierującej pojazdem przez policjantów z Komisariatu Policji w Krzyżanowicach (powiat raciborski). Ustalenia policji i sporządzona w tym zakresie dokumentacja przekazana do Starostwa dały podstawę do wszczęcia postępowania administracyjnego w celu skierowania Zainteresowanego na badania specjalistyczne w Wojewódzkim Ośrodku Medycyny Pracy w zakresie oceny stanu jego zdrowia jako kierowcy. W rezultacie 22 czerwca 2026 r. została wydana decyzja kierująca Zainteresowanego na badania lekarskie, od której ani Zainteresowany, ani też uczestniczący w postępowaniu Prokurator się nie odwołali. Decyzja ta podlegała więc wykonaniu – wyjaśnia Raczkowski.

Gdzie na badania?

Czy w takim razie starostwo posiadając wiedzę o terminach w WOMP, nie mogło wskazać realnego terminu wykonania badań?

– Organizacja pracy Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy, w tym ustalanie terminów badań i konsultacji specjalistycznych, pozostaje poza kompetencjami Starostwa. Starostwo nie jest podmiotem prowadzącym WOMP ani ustalającym harmonogram jego pracy, dlatego nie dysponuje własnym systemem monitorowania bieżących terminów oczekiwania na badania. Informacje na temat terminów pochodzą wyłącznie od stron postępowań. Jednocześnie miesięczny termin na dostarczenie orzeczenia nie jest terminem ustalanym przez Starostwo. Wynika on bezpośrednio z art. 101 ust. 2 ustawy o kierujących pojazdami. Dodatkowo przepisy wykonawcze nakładają na osobę posiadającą skierowanie obowiązek zgłoszenia się na badanie w terminie nie dłuższym niż 30 dni od otrzymania skierowania. W tym miejscu warto podkreślić, że WOMP w Sosnowcu nie jest jedyną placówką, w

AUTOPROMOCJA



eprasa.pl a80020713d

ał nierealnego terminu

aturze i odsłania szeroki problem



Sprawa toczy się w Wydziale Komunikacji Starostwa Powiatowego w Wodzisławiu Śląskim.
FOT. ARCH. STAROSTWA POWIATOWEGO W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

której można przeprowadzić badania. Inną jest np. placówka w Kędzierzynie -Koźlu. Osoba kierowana na badania – w tym Zainteresowany – każdorazowo otrzymuje informację o liście najbliższych placówek, w których można przeprowadzić badania, ale sama podejmuje decyzję, gdzie się udać. Uczciwie należy jednak przyznać, że sytuacja w placówce w Kędzierzynie-Koźlu w zakresie terminów jest tylko nieco lepsza niż w Sosnowcu – wskazuje Wojciech Raczkowski, co ukazuje szerszy problem z dostępnością takich badań zapewne w skali całego kraju. Urzędnik podkreśla również, że nawet w sytuacji przedstawienia przez kierowcą potwierdzenia zapisania się na pierwszy możliwy termin, starostwo nie może wstrzymać czy odroczyć decyzji, ani też wydłużyć terminu przedstawienia dokumentów. Wynika to również ze wskazanych przepisów.

Warto dodać, że zlikwidowana została tzw. rejonizacja w WOMP, co oznacza, że badania kierowca mógłby wykonać w innych uprawnionych placówkach w Polsce, gdzie być może terminy oczekiwania na badania są krótsze. W praktyce rzadko z tej możliwości kto korzysta.

– Z uwagi również na podniesiony we fragmencie interwencji skierowanej do Państwa zarzut, informuję, że badania kierowca musi wykonać na własny koszt. Nie ma możliwości ich sfinansowania lub zrefundowania ze środków publicznych. Przepisy ustawy są pod tym względem jasne i precyzyjne – dodaje kierownik Biura Komunikacji Społecznej i Informacji. – Zainteresowanany złożył odwołanie od decyzji do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Katowicach, gdzie sprawa jest obecnie procedowana. Do czasu rozstrzygnięcia przez Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Katowicach odwołania Zainteresowanego od decyzji o czasowym zatrzymaniu prawa jazdy z powodu niedostarczenia wyników badań w WOMP – kierowca może kierować pojazdami, gdyż zgodnie z ewidencją kierowców CEPiK, służącej także organom kontroli ruchu drogowego, nadal posiada on ważne prawo jazdy – zaznacza przedstawiciel starostwa.

Twarde prawo, ale prawo

Przesłane do naszej redakcji odpowiedzi kierownik biura komunikacji uzupełnił komentarzem. - Odnosząc się do pretensji Zainteresowanego wobec organizacji systemu badań i skutków niedostarczenia wyników w terminie określonym przepisami, pragnę podreślić, że rozumiemy, iż sytuacja, w której termin wyznaczony przez placówkę medyczną utrudnia uzyskanie orzeczenia w terminie przewidzianym ustawą, może być dla kierowcy problematyczna. Należy jednak wyraźnie rozdzielić ocenę takiej sytuacji od obowiązków organu administracji. Starosta nie jest autorem tych przepisów i nie ma kompetencji do ich dowolnego modyfikowania. Obowiązkiem organu jest stosowanie ustawy w jej aktualnym brzmieniu. Ustawodawca określił zarówno termin przedstawienia orzeczenia, jak i skutek jego niedostarczenia. Art. 102 ustawy stanowi, że w takim przypadku starosta wydaje decyzję o zatrzymaniu prawa jazdy. Jeżeli w praktyce występuje rozbieżność pomiędzy terminem ustawowym a rzeczywistą dostępnością badań, jest to zagadnienie wymagające ewentualnego rozwiązania na poziomie przepisów prawa lub organizacji systemu badań. Jest to jednak kompetencja parlamentarzystów (zmiany legislacyjne) lub podmiotów organizujących pracę ośrodków medycyny pracy. Starosta nie może natomiast, nawet kierując się sytuacją konkretnej osoby, odstąpić od zastosowania obowiązującego przepisu bez podstawy prawnej. Dura lex, sed lex* – napisał Wojciech Raczkowski.

Potrzeba zmian

Sytuacja mieszkańca Wodzisławia Śląskiego ukazuje wzajemne wykluczanie się niektórych przepisów oraz niedostosowanie przepisów do realnej sytuacji, co może uderzać bezpośrednio w obywateli. Przykład ten wskazuje, że problem może leżeć przede wszystkim w niemożności wykonania badań w innej placówce w naszym województwie, a jedynie w Wojewódzkim Ośrodku Medycyny Pracy, który jest jedyną w regionie instytucją powołaną do przeprowadzenia takich badań. Kolejny najbliższy ośrodek, jak wskazali urzędnicy, znajduje się w Kędzierzynie -Koźlu. Być może zmiana legislacyjna w tym zakresie usprawniłaby terminy, co w niektórych przypadkach pozwoliłoby uniknąć takich konsekwencji, jak w przypadku pana Mateusza.

Szymon Kamczyk

**łac. „twarde prawo, ale prawo" – rzymskie powiedzenie i zasada prawnicza, zgodnie z którą litera prawa jest nadrzędną wartością*

Dwa Złote Dyplomy i dwa pierwsze miejsca. Chór SonArte z Radlina triumfował w Katalonii

Chór SonArte z Radlina wrócił z Hiszpanii z czterema nagrodami. Podczas międzynarodowego festiwalu w Katalonii zdobył dwa Złote Dyplomy i dwukrotnie zajął pierwsze miejsce. Chórzyści wystąpili również w krypcie słynnej bazyliki Sagrada Família w Barcelonie.

XV Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Chóralny „Cançó Mediterrània" odbywał się od 7 do 13 września 2026 roku w Barcelonie i Lloret de Mar. W wydarzeniu uczestniczyły zespoły między innymi z Polski, Portugalii, Słowacji, Czech, Serbii i Rumunii. Wśród nich znalazł się mieszany chór kameralny SonArte, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Radlinie.

Radliński zespół wystartował w dwóch kategoriach konkursowych. W obu zdobył Złote Dyplomy i pierwsze miejsca wśród chórów dorosłych.

Podwójny sukces radlińskich chórzystów

W kategorii muzyki sakralnej SonArte zaprezentował trzy utwory: „O Magnum Mysterium" Jana Krutula, „Ave Verum Corpus" Philipa Stopforda oraz „Piękna Pątniczko" Juliusza Łuciuka. Przygotowany program przyniósł zespołowi pierwszy Złoty Dyplom i zwycięstwo w kategorii chórów dorosłych.

Drugą nagrodę chór zdobył w konkursie poświęconym twórczości katalońskiego kompozytora Pau Casalsa. Wykonał jego utwór „O vos omnes", ponownie otrzymując Złoty Dyplom i pierwsze miejsce wśród chórów dorosłych.

Dla radlińskich śpiewaków nie był to pierwszy sukces podczas tego festiwalu. W 2021 roku zdobyli w Katalonii Złote Dyplomy w kategoriach muzyki sakralnej i folkloru. Do konkursu powrócili również w 2023 roku.

Wyjątkowy koncert w Sagrada Família

Jednym z najważniejszych wydarzeń tegorocznego wyjazdu był występ SonArte w krypcie bazyliki Sagrada Família w Barcelonie. To właśnie tam, w kaplicy Matki Bożej z Góry Karmel, znajduje się grób architekta Antoniego Gaudíego.

W tej wyjątkowej przestrzeni chór wykonał dwa utwory: „O vos omnes" Pau Casalsa oraz „O salutaris hostia" Ēriksa Ešenvaldsa. W drugim z nich partie solowe zaśpiewały Natalia Karwot i Zofia Obrzut.

Jak relacjonują członkowie zespołu, koncert był jednym z najbardziej niezwykłych momentów całej podróży. Szczególne wrażenie zrobiły na nich akustyka krypty oraz reakcja publiczności, która gromkimi brawami nagrodziła między innymi występy obu solistek.

SonArte śpiewa od 2017 roku

Chór SonArte powstał w 2017 roku z inicjatywy dyrygenta Tymoteusza Kubicy, który do dziś odpowiada za jego działalność artystyczną. Funkcję prezesa stowarzyszenia pełni Mateusz Piecowski, będący również członkiem zespołu.

Wyjazd na festiwal był możliwy dzięki darowiznom przekazanym stowarzyszeniu oraz wsparciu miasta Radlin i powiatu wodzisławskiego. Chór podkreśla także rolę Miejskiego Ośrodka Kultury w Radlinie, z którym związany jest od początku swojej działalności.

Tegoroczny udział w „Cançó Mediterrània" przyniósł zespołowi kolejne międzynarodowe wyróżnienia, a koncert w Barcelonie stał się okazją do zaprezentowania jego repertuaru poza konkursową sceną. **(FK)**

eprasa.pl a80020713d

Politycy z powiatu wodzisławskiego na kongresie Rozwój+

W sobotę 26 września w Tomaszowie Mazowieckim odbył się Ogólnopolski Kongres Samorządowy, organizowany przez Stowarzyszenie Rozwój+, czyli frakcję byłego premiera Mateusza Morawieckiego. W wydarzeniu tym udział wzięli liczni samorządowcy i politycy, także z powiatu wodzisławskiego i okolicy.

Ogólnopolskie Forum Samorządowe było wydarzeniem, skupiającym samorządowców i polityków. Nieformalnie według części komentatorów było to pierwsze wydarzenie Stowarzyszenia Rozwój+ Mateusza Morawieckiego, mające wyłapać lokalnych liderów w celu budowania struktur nowej frakcji w poszczególnych gminach i miastach. Byłą senator Ewę Gawędę zapytaliśmy o jej obecność na kongresie oraz wizję na samorząd przyszłości.

– Pełniłam funkcję Senatora X kadencji, a wcześniej byłam radną Sejmiku Województwa Śląskiego. Był to dla mnie bardzo ważny i owocny czas. Zawsze starałam się budować jak najlepszą współpracę z samorządowcami mojego okręgu, bo wierzę, że silne gminy, miasta i powiaty są fundamentem silnej Polski. W tamtym czasie udało się pozyskać dla naszego regionu wielomilionowe środki z programów rządowych – m.in. Funduszu Inwestycji Lokalnych, Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg czy Polskiego Ładu. Dzięki nim powstawały i były remontowane drogi, modernizowano szkoły i szpitale, doposażano jednostki OSP i domy kultury, odnawiano również zabytki. To były konkretne inwestycje, które służyły mieszkańcom – wspomina Ewa Gawęda.

– Dlatego z dużym zainteresowaniem pojechałam na Ogólnopolskie Forum Samorządowe. Chciałam posłuchać samorządowców z całej Polski, wymienić doświadczenia i poznać propozycje, które mogą pomóc samorządom lepiej odpowiadać na potrzeby mieszkańców. Bardzo bliska jest mi idea, że Polska powinna rozwijać się w sposób równomierny – niezależnie od tego, czy ktoś mieszka w dużym mieście, małym miasteczku czy na wsi. Samorządowcy najlepiej wiedzą, czego potrzebują ich mieszkańcy. Potrzebują jednak stabilnego finansowania, prostszych procedur i realnych narzędzi do działania. Rząd powinien stworzyć im warunki, żeby mogli tę pracę dobrze wykonywać. Podczas Forum



dużo rozmawialiśmy właśnie o powrocie do silnych inwestycji lokalnych. Sama chciałabym, aby Program Inwestycji Strategicznych wrócił – i to z prawdziwym turbodoładowaniem. Z mojego doświadczenia wiem, jak wiele można było dzięki takim programom zrobić w gminach i powiatach – zaznacza była senator, podkreślając, że samorządowcy z jej okręgu doceniali strategię zrównoważonego rozwoju i oficjalnie to wyrażali.

Uczestniczka kongresu Rozwoju+ podkreśla, że przed samorządami stawiane są coraz nowsze zadania, a wszystko odbywa się w walce o środki zewnętrzne. – Dziś samorządowcy często muszą bardzo mocno zabiegać o dostępne środki, a programy finansowane z różnych źródeł bywają skomplikowane i obwarowane wieloma kryteriami. Potrzebujemy również takich programów, które są proste, przewidywalne i rzeczywiście odpowiadają na lokalne potrzeby. Spodobało mi się także podejście, w którym mieszkańcy mają mieć większy wpływ na sprawy swoich małych ojczyzn. Demokracja lokalna powinna być naprawdę blisko ludzi. Rozwój technologii daje nam dziś możliwości, aby mieszkańcy mogli łatwiej wyrażać swoje zdanie, uczestniczyć w podejmowaniu ważnych decyzji i mieć kontakt z samorządem – również cyfrowo. Ważne są dla mnie również bezpieczeństwo mieszkańców, niezależność samorządów od bieżących sporów partyjnych oraz stabilne i przewidywalne zarządzanie. Nie chodzi przecież o to, kto z kim się spiera, ale o to, co możemy wspólnie zrobić dla mieszkańców – mówi Ewa Gawęda.

Na Forum w Tomaszowie Mazowieckim spotkały się setki samorządowców z całej Polski. Jak zaznacza była senator, były konkretne rozmowy, wymiana doświadczeń i wiele inspiracji.

– Dla mnie najważniejszy był jeden wspólny przekaz: czas skupić się na pracy i rozwoju naszych małych ojczyzn. Moje serce od lat jest blisko samorządów i ludzi, którzy je tworzą. Dlatego cieszę się, że powstają propozycje, które stawiają na silne samorządy, inwestycje lokalne, bezpieczeństwo, cyfryzację i większy udział mieszkańców w podejmowaniu decyzji. Wierzę, że Polska lokalna nie jest dodatkiem do Polski. To właśnie od naszych gmin, miast i powiatów zaczyna się silna Polska. I warto zrobić wszystko, aby były dobrym miejscem do życia, pracy i rozwoju – podsumowuje Ewa Gawęda.



■ Ogólnopolski Kongres Samorządowy odbył się w Tomaszowie Mazowieckim pod egidą Stowarzyszenia Rozwój+

Samorządowcy i politycy z okolicy

Podczas kongresu obecni byli także samorządowcy z powiatu wodzisławskiego – radny powiatu Janusz Ballarin oraz zastępca wójta gminy Gorzyce Daniel Kurasz. Obecni na spotkaniu podkreślają wagę spotkań w celu budowania dialogu między samorządem i politykami, a także szukanie możliwości rozwoju, niekoniecznie związanych z konkretną frakcją polityczną.

W kongresie udział wzięli liczni samorządowcy z kraju i regionu, m.in. poseł Paweł Jabłoński z Raciborza, były prezydent tego miasta Dariusz Polowy, który wystąpił w roli panelisty.

Warto dodać, że prezydent Jastrzębia-Zdroju Michał Urgoł, który pojawiał się w zapowiedziach jako jeden uczestników kongresu, ostatecznie nie pojechał do Tomaszowa Mazowieckiego. Wyjaśnił, że natłok obowiązków i pracy nie pozwoliły mu na udział w kongresie.



Zapowiedzi przedwyborcze

W Tomaszowie Mazowieckim przyjęto Deklarację Samorządową – dokument, który opiera się na idei „Polski jednej prędkości". Mateusz Morawiecki zapowiedział również plan na sprawiedliwy podział podatków.

– Obowiązuje niesprawiedliwa zasada, którą chcemy zmienić, że CIT przypadający na samorząd trafia tam, gdzie jest zarejestrowana spółka, a spółki są zarejestrowane najczęściej w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu. Zyski wytwarzane są przez waszych mieszkańców, ale udział w podatku trafia do tego samorządu, w którym firma jest zarejestrowana. To nie jest sprawiedliwe i Rozwój Plus to zmieni — powiedział Morawiecki w Tomaszowie Mazowieckim. W przypadku objęcia władzy zapowiedział zmianę wszystkich procedur, które spowalniają procesy inwestycyjne.

Szymon Kamczyk

eprasa.pl a80020713d

nowiny.pl ROWERON Wsiadaj na koło, będzie wesoło!

ROWERON 2026

KRĘCI SIĘ NA CAŁEGO

i znów jest największym eventem rowerowym w regionie!

UWAGA! ZOSTAŁY 3 TYGODNIE

na przejechanie tras, zdobycie medalu, nagród
i tytułu Mistrza RowerON-u
Jeździmy do 25 października!

MAMY 1400 UCZESTNIKÓW. DZIĘKUJEMY!

ROWERZYŚCI!

A jeśli nie zapisaliście się w tym roku do RowerON-u
też możecie jeździć po naszych trasach.
Opisy aż 88 tras w regionie na www.roweron.pl

WIĘCEJ NA www.roweron.pl

POWODZENIA!

Dołącz do nas na Facebooku!
rowerON

REGULAMIN NA WWW.ROWERON.PL

SPONSORZY GŁÓWNI

EXTRAL ALUMINIUM · Racibórz 1217 · CORELTB BUILDERS · eko okna · neo Energy Group

PARTNERZY

powiat raciborski · SRE Silesia · PKS RACIBÓRZ

PARTNERZY

DECATHLON · WYŻSZA SZKOŁA Biznesu i Nauk o Zdrowiu w Łodzi · bruk · capek · FOCUS · KROSS · JADWIGA · ostrog.net internet telewizja telefon · BOLERO advanced hydration · SZYPUŁA · MOKATE · BS RACIBÓRZ BANK SPÓŁDZIELCZY · Szprycha · TAURUS · START BIKE www.startbike.pl · pszów · GMINA MARKLOWICE · POWIAT BIELSKI · Miasto Bielsko-Biała · POWIAT RYBNICKI

POMYSŁ I REALIZACJA

nowiny.pl · nowiny RACIBORSKIE · nowiny WODZISŁAWSKIE · nowiny ŻORSKIE · nowiny JASTRZĘBSKIE · nowiny RYBNICKIE · Jastrzebie Online.pl · eŻORY · FUNDACJA Śląsk 2035 · DRUKARNIA NOWINY

PATRONI MEDIALNI

rtk · RV · TVS

eprasa.pl a80020713d

Czy Mieczysław Kieca zaw

System prezydenta, którego od 20 la

Mieczysław Kieca obejmował urząd prezydenta m.in. na fali niezadowolenia części mieszkańców z poprzednich władz i sposobu, w jaki funkcjonował wówczas samorząd. Dziś sam stoi na czele silnego układu politycznego i organizacyjnego, z którym od lat nikt nie potrafi wygrać.

Od „jakiegoś tam Kiecy" do prezydenta

Mieczysław Kieca rządzi Wodzisławiem Śląskim od 2006 roku. Gdy po raz pierwszy wygrał wybory, miał zaledwie 27 lat. W drugiej turze pokonał Adama Antoniego Krzyżaka, kandydata komitetu Wodzisławianie dla Miasta. Sam startował z lokalnego komitetu Nasz Wodzisław. Po zwycięstwie został jednym z najmłodszych prezydentów miast w Polsce.

Pamiętam doskonale luźną rozmowę żony jednego z lokalnych polityków. Wymieniała nazwiska Krzyżaka i Mandrysza, który również kandydował, po czym dodała: „jest jeszcze jakiś tam Kieca". Dobrze oddaje to atmosferę tamtego czasu. Ówczesne lokalne elity nie doceniały kandydata przedstawianego jako kogoś spoza funkcjonującego układu.

W mieście dominowały wówczas dwie główne siły. Jedną z nich była grupa związana z Krzyżakiem, do której należeli m.in. Jan Zemło, ówczesny wiceprezydent, dziś radny powiatu, Jerzy Rosół, ówczesny sekretarz miasta i były starosta, Roman Juzek i wielu innych.

Drugą grupę tworzyli ludzie stojący po przeciwnej stronie obozu Krzyżaka. Część z nich była związana ze środowiskiem Ireneusza Serwotki, byłego prezydenta Wodzisławia Śląskiego, a później starosty. Choć Kieca przedstawiał się jako kandydat spoza obu tych obozów, część osób kojarzonych wcześniej z grupą Serwotki w różny sposób go wspierała. Znałem ludzi, których dziś już nie ma, a którzy w tamtym czasie stali za Kiecą murem. Nie wszyscy byli zwolennikami Serwotki. Część łączył przede wszystkim sprzeciw wobec Krzyżaka.

To pokazuje też późniejsza obecność w otoczeniu Kiecy osób związanych wcześniej z ekipą Serwotki. Jednym z takich przykładów był Wojciech Mitko, który za prezydentury Ireneusza Serwotki pełnił funkcję zastępcy prezydenta. Później Mieczysław Kieca powierzył mu stanowisko sekretarza miasta, które Mitko zajmował przez wiele lat.

Mieczysław Kieca został wypromowany przez stowarzyszenie Nasz Wodzisław, do którego należał i wokół którego skupiały się również osoby związane z lokalnym biznesem. Łączyło je niezadowolenie ze sposobu funkcjonowania urzędu i ówczesnych władz miasta.

Jedną z najważniejszych postaci tego środowiska była Marlena Toman, przewodnicząca stowarzyszenia, osoba o bardzo silnym charakterze. Dziś należy do zdecydowanych krytyków Kiecy. Ten zwrot dobrze pokazuje, jak bardzo z biegiem lat zmieniły się zarówno relacje w dawnym środowisku, jak i sposób postrzegania prezydenta przez część osób, które wcześniej go wspierały.

Samo stowarzyszenie budowało swoją pozycję także na sprzeciwie wobec funkcjonującego wówczas w Wodzisławiu układu politycznego, stworzonego przez lokalnych samorządowców.

Warto przypomnieć, że w 2006 roku Adama Krzyżaka poparły zarówno Platforma Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość. Ówczesna sytuacja polityczna wyglądała jednak zupełnie inaczej niż dziś. Podział między PO i PiS nie był jeszcze tak głęboki, a współpraca obu środowisk na poziomie lokalnym nie należała do wyjątków.

Tworzenie systemu

Mieczysław Kieca od początku swojej prezydentury budował własne zaplecze, wykorzystując przy tym swoje umiejętności polityczne, cechy charakteru, pracę doradców i urzędników oraz współpracę z radnymi wywodzącymi się z różnych środowisk. Było to tym ciekawsze, że w 2006 roku jego komitet nie wprowadził do rady miasta ani jednego radnego.

Paradoksalnie ten brak własnego zaplecza w radzie mógł być dla Kiecy również wygodny. Środowisko SNW było wówczas ostre w przekazie, mało dyplomatyczne i skłonne do konfrontacji. Gdyby jego przedstawiciele od początku mieli silną reprezentację w radzie, część wyborców mogłaby się do nich szybko zniechęcić. Kieca natomiast mógł zachowywać dystans i tłumaczyć swoim zwolennikom, że jego możliwości są ograniczone, bo bez większości w radzie nie jest w stanie przeforsować wszystkich swoich pomysłów.



Zdjęcie z jednej z pierwszych ulotek wyborczych Mieczysława Kiecy. *FOT. PRYWATNE ARCHIWUM AUTORA*

System budowany przez Mieczysława Kiecę można określić jako polityczno-społeczny. Wokół prezydenta z czasem pojawiali się ludzie wywodzący się z różnych środowisk. Wspierali go m.in. nieżyjący już Lech Litwora, były prezydent Wodzisławia Śląskiego, oraz radny Adam Króliczek. Przychylni byli mu także inni samorządowcy, w tym Wiesława Kiermaszek-Lamla, była posłanka i wójt Lubomi.

Naturalnym zapleczem pozostawali członkowie stowarzyszenia, m.in. Marlena Toman, Barbara Połednik, Rafał Połednik, Izabela Kalinowska, Witold Bornikowski i Zofia Bornikowska. Część osób z tego środowiska została później przetransferowana do lokalnych struktur Platformy Obywatelskiej i ostatecznie ją przejęła. Później coraz silniejszą pozycję w wodzisławskiej PO zdobywał również sam Kieca, który przez pewien okres stał na czele lokalnych struktur partii.

Istotnym ruchem było powołanie na stanowisko zastępcy prezydenta Ryszarda Zawadzkiego, dyrektora wodzisławskiej „Budowlanki", a później, w latach 2007 – 2015, posła PO. Zawadzki był dobrze znany w mieście, szczególnie wśród młodzieży, i miał opinię człowieka potrafiącego łagodzić konflikty. Nie wszystkim w środowisku stowarzyszenia odpowiadał jednak jego styl działania. Część działaczy uważała go za zbyt łagodnego.

Najlepiej pokazał to spór wokół ówczesnego dyrektora muzeum Pawła Porwoła, którego SNW od początku krytycznie oceniało i którego odwołania oczekiwała część tego środowiska. W mieście pojawiły się nawet plakaty kierujące do Zawadzkiego pytanie, co dalej z dyrektorem muzeum. Ostatecznie Porwoł przeszedł na emeryturę, a podczas sesji podziękował Zawadzkiemu, mówiąc, że jako jedyny mu pomógł. Ten epizod dobrze pokazuje sposób działania ówczesnego wiceprezydenta i jego rolę w łagodzeniu napięć.

Drugim zastępcą Kiecy został Dariusz Szymczak. Dziś również znajduje się po przeciwnej stronie politycznego sporu niż prezydent, co dobrze pokazuje, jak bardzo przez lata zmieniało się otoczenie Kiecy i układ sił wokół niego.

Można powiedzieć, że system ma nawet swój język, gdyż w ramach niego wytworzyły się nowe słowa, np. tworzyMYwodzisław, DzieJesie(ń), Wodzisław Śląski – Południowa Brama Polski, czy hasło na ulotce: REALNE DZIANIA.

Czy Kieca zawsze kochał PO?

Jeszcze przed wyborami środowisko SNW przyklejało się do różnych ludzi i środowisk politycznych. Między innymi do rybnickiego posła PiS Grzegorza Janika. Istniały nawet zdjęcia z jednego ze spotkań, choć nie mam pewności, czy uczestniczył w nim sam Kieca.

Prezydent Kieca również miał kontakty z politykami PiS, co w tamtym czasie było czymś naturalnym. Na jednej z pierwszych ulotek wyborczych Kiecy znalazło się nawet zdjęcie z Ludwikiem Dornem, jednym z najważniejszych wówczas polityków PiS, który był ministrem spraw wewnętrznych i administracji.

Istotniejsze było jednak to, co wydarzyło się później. W 2007 roku mandat posła zdobył zastępca Kiecy, wspomniany wcześniej Ryszard Zawadzki, który zasiadał w Sejmie przez dwie kadencje. To oznaczało już znacznie bardziej konkretną relację polityczną, tym bardziej, że Platforma Obywatelska rządziła wówczas w kraju i miała realny wpływ na decyzje podejmowane na szczeblu centralnym.

Później do Platformy Obywatelskiej wstąpił sam prezydent. Trudno jednak dziś jednoznacznie stwierdzić, co zdecydowało o tym kroku. Czy Kieca utożsamiał się z linią polityczną PO, czy uznał, że członkostwo w partii rządzącej może pomóc miastu, czy może chodziło również o zabezpieczenie własnej pozycji przed kolejnymi wyborami?

Gdyby pozostał poza Platformą, partia mogłaby w 2010 roku wystawić przeciwko niemu własnego kandydata. Teoretycznie mógłby nim zostać nawet Ryszard Zawadzki.

Podobny mechanizm można było obserwować w sąsiednim Rybniku. W 2010 roku poseł Marek Krząkała wystartował w wyborach na prezydenta miasta jako kandydat Platformy Obywatelskiej. W pierwszej

eprasa.pl a80020713d

wsze kochał PO?

t nikt nie może pokonać

turze zdobył wynik, który pozwolił mu wejść do drugiej tury z urzędującym prezydentem Adamem Fudalim.

Druga tura odbyła się 5 grudnia 2010 roku. Krząkała ostatecznie przegrał z Fudalim, który zachował stanowisko prezydenta Rybnika. Przed decydującym głosowaniem kandydata PO poparli m.in. były prezydent miasta Józef Makosz oraz Marek Jędroska, który w pierwszej turze zdobył ponad 10 proc. głosów.

Przykład Rybnika pokazuje jednak, że Platforma była gotowa wystawić własnego kandydata przeciwko urzędującemu prezydentowi. Gdyby podobnie stało się w Wodzisławiu, pozycja Kiecy mogłaby być znacznie trudniejsza. Tym bardziej, że część ówczesnych działaczy PO nie musiała traktować go jako swojego naturalnego kandydata. Jedną z takich postaci był Jan Zemło.

Rok 2018

Kluczowym momentem dla politycznej pozycji Mieczysława Kiecy był rok 2018. W wyborach samorządowych po raz kolejny ubiegał się o urząd prezydenta Wodzisławia Śląskiego, tym razem z KWW Nasz Wodzisław, i wygrał już w pierwszej turze. Zdobył 10 628 głosów, czyli 54,85 proc. poparcia.

Jego rywalami byli Jarosław Mrozek z Prawa i Sprawiedliwości, Kacper Biernacki z Wodzisławia 2.0 oraz Dariusz Prus z Głosu Pokoleń. Mrozek uzyskał 22,18 proc. głosów, Biernacki 17,19 proc., a Prus 5,78 proc.

Równocześnie mieszkańcy wybierali 21-osobową Radę Miejską Wodzisławia Śląskiego. Najwięcej mandatów zdobył komitet Kiecy, KWW Nasz Wodzisław, który wprowadził ośmiu radnych. Prawo i Sprawiedliwość uzyskało sześć mandatów, Wspólnota Samorządowa trzy, Zgoda i Rozwój dwa, a po jednym mandacie przypadło komitetom Głos Pokoleń i Wodzisław 2.0. Żadne ugrupowanie nie miało więc samodzielnej większości w radzie. Komitet Kiecy wprowadził do rady: Eugeniusza Chłapka, Jana Czyżaka, Eugeniusza Ogrodnika, Izabelę Kalinowską, Romana Szamatowicza, Ireneusza Skupnia, Jana Grabowieckiego i Czesława Rychlika.

Drugą siłą w radzie było Prawo i Sprawiedliwość z sześcioma mandatami. Radnymi zostali: Krystyna Warcok, Marian Plewnia, Józef Szymaniec, Roman Kapciak, Adrian Jędryka i Lidia Ptak.

Trzy miejsca przypadły Wspólnocie Samorządowej. Mandaty zdobyli Jakub Elsner, Dezyderiusz Szwagrzak i Stefan Grzybacz. Z kolei Zgoda i Rozwój wprowadziła dwóch radnych: Adama Króliczka i Grażynę Pietyrę.

Wynik Kiecy był mocny, ale wybory z 2018 roku przyniosły też dwa sygnały, które z perspektywy jego politycznej pozycji były bardzo istotne. Po raz pierwszy nie miał większości w radzie miasta. KWW Nasz Wodzisław zdobył osiem mandatów w 21-osobowej radzie, a jej przewodniczącym został Dezyderiusz Szwagrzak ze Wspólnoty Samorządowej. Szwagrzak był przy tym związany rodzinnie ze środowiskiem, z którym Kieca rywalizował już w 2006 roku – jest zięciem byłego starosty Jerzego Rosoła.

Druga kwestia to kandydatura Dariusza Prusa. Nie był on człowiekiem zupełnie spoza dotychczasowego układu politycznego. Jeszcze wcześniej działał w środowisku, z którego wyrastał również Kieca. W 2018 roku wystartował już przeciwko niemu jako kandydat Głosu Pokoleń.

W tych samych wyborach po raz pierwszy własnego radnego wprowadziło też stowarzyszenie Wodzisław 2.0. Mandat zdobył Łukasz Chrząszcz. Na lokalnej scenie pojawiło się więc kolejne środowisko odwołujące się do potrzeby zmian, a więc częściowo do tego samego nastroju, który kilkanaście lat wcześniej pomógł Kiecy wejść do wodzisławskiej polityki.

Jak obecnie wygląda system Kiecy?

System zbudowany wokół prezydenta nadal funkcjonuje, choć jego skład przez lata się zmieniał. Pojawiały się w nim nowe osoby, a część tych, które kiedyś Kiecę wspierały, z czasem odchodziła lub zaczęła go otwarcie krytykować. Dobrym przykładem jest Marlena Toman, jedna z najważniejszych postaci dawnego SNW, która dziś znajduje się po zupełnie innej stronie niż prezydent.

Na czele Stowarzyszenia Nasz Wodzisław stoi dziś Zofia Bornikowska, o poglądach skrajnie lewicowych od lat związana z tym środowiskiem. Co pokazuje w jakim kierunku zmierza ów system. Sam prezydent z biegiem lat coraz wyraźniej wiązał się natomiast ze środowiskiem Platformy Obywatelskiej. W 2025 roku uczestniczył w Wodzisławiu w spotkaniu samorządowców wspierających kandydaturę Rafała Trzaskowskiego na prezydenta Polski.

Kilka lat wcześniej, w marcu 2023 roku, na terenie po kopalni 1 Maja na Wilchwach wystąpił wspólnie z Donaldem Tuskiem podczas konferencji poświęconej przyszłości terenów pogórniczych. To również pokazuje, jak daleką drogę polityczną przeszedł Kieca od 2006 roku, kiedy budował swój wizerunek przede wszystkim jako kandydat lokalnego stowarzyszenia, stojący poza głównymi obozami politycznymi. Dziś buduje swój wizerunek jako ważnego członka KO.

Z pokładu Kiecy przez lata schodziły kolejne osoby. W 2018 roku, po 12 latach współpracy, odszedł Dariusz Szymczak, który w ostatnich wyborach sam kandydował na urząd prezydenta. Wcześniej własną drogą poszedł Dariusz Prus, a podobnych przykładów było więcej. Pytanie brzmi więc: kto dziś pozostał w tym systemie i na kogo prezydent może liczyć?

To już nie tylko politycy. Są ludzie w urzędzie, radzie miasta, stowarzyszeniach, lokalnym biznesie i innych środowiskach. W samym urzędzie ważne role odgrywają wiceprezydent Izabela Kalinowska oraz sekretarz Anna Szweda-Piguła, wcześniej rzeczniczka magistratu. To także pokoleniowa zmiana. W otoczeniu obecnego prezydenta jest dziś wiele osób, dla których polityczne spory z czasów Adama Krzyżaka są już właściwie historią.

Kalinowska potrafi przy tym wychodzić poza polityczne podziały i zdarza się, że pozytywnie oceniają jej działania również przedstawiciele opozycji. Inaczej wyglądają relacje części radnych z sekretarz miasta. Jakiś czas temu Anna Piotrowska krytycznie odniosła się do jednej z jej wypowiedzi i sposobu, w jaki została sformułowana podczas komisji.

System jednak nie tylko traci ludzi, ale także pozyskuje nowych. Przykładem jest najbardziej zapracowany radny Mariusz Blazy, dziś przewodniczący rady miasta, czy Adam Króliczek, który po kilku latach ponownie znalazł się blisko obozu prezydenta. W radzie do najbardziej przewidywalnych sojuszników Kiecy należą także Barbara Połednik i Mirosław Krzysztof Nowak, oboje związani z Koalicją Obywatelską o poglądach lewicowych.

Ciekawszym przypadkiem jest Anna Piotrowska, którą „system wystawił", ale potrafiła się z niego wyrwać i obecnie jest niezależna. To pokazuje, że nie jest to system idealny (na szczęście dla mieszkańców). To jeden z przykładów pokazujących, że nawet dobrze zbudowane polityczne zaplecze nie daje pełnej kontroli nad ludźmi, którzy dzięki niemu wchodzą do rady.

Osobnym przypadkiem jest Krystyna Warcok, wybrana pierwotnie z list Prawa i Sprawiedliwości. W obecnej kadencji jej stanowisko w części spraw bywa zbieżne ze stanowiskiem prezydenta i jego zaplecza. Warcok ostatnio znana jest z wręczaniem prezentów z delegacji Alanowi Szatyle podczas sesji. Anna Piotrowska skomentowała sytuację słowem „żenujące". Sam Alan Szatyło od dawna krytycznie przygląda się właśnie wyjazdom i delegacjom samorządowców, a prezenty przekazuje na cele charytatywne.

Co dalej?

Drogi są dwie, o czym pisaliśmy już wcześniej. Kluczowe znaczenie ma jednak fakt, że Mieczysław Kieca po obecnej kadencji będzie musiał zmierzyć się z ograniczeniem wynikającym z dwukadencyjności włodarzy samorządowych. Jeśli będzie chciał dalej funkcjonować w polityce, będzie musiał szukać innej drogi.

Pierwsza możliwość to mandat poselski. Nie wiadomo jednak, czy znalazłby się na liście wyborczej i jakie miejsce otrzymałby od partii. W ostatnim czasie posłowie coraz częściej prowadzą aktywność skierowaną bezpośrednio do prezydenta Karola Nawrockiego. Nagrywają materiały w przestrzeni publicznej i pytają m.in. o podpisanie ustawy dotyczącej podatku od nadzwyczajnych zysków firm paliwowych. Podobny ruch wykonał także Donald Tusk przed Pałacem Prezydenckim. Sam Kieca na razie nie zdecydował się na taką formę komunikacji. Poseł Marek Krząkała już opublikował podobny materiał. Większość komentarzy pod takimi filmikami jest krytyczna. Internauci stawiają m.in. pytanie: „Do SAFE nie potrzebowaliście podpisu, a do paliw już tak?"

Drugą opcją dla Kiecy może być stanowisko starosty. Tu jego sytuacja wygląda zupełnie inaczej niż w latach 2006 – 2010, gdy starostą był Jerzy Rosół. Dziś jego zaplecze polityczne działa nie tylko w mieście, ale również w powiecie. Ma tam swoich ludzi i może liczyć na wsparcie części radnych, m.in. Mateusza Jamioły. Niewykluczone, że poparcia udzieliliby mu także inni samorządowcy.

Warto przypomnieć, że już w 2014 roku na liście do rady powiatu znaleźli się m.in. Dariusz Prus, Eugeniusz Ogrodnik, Barbara Połednik, Witold Bornikowski i Mariusz Blazy.

Pytanie brzmi więc, czy system miejski Mieczysława Kiecy może z czasem stać się systemem powiatowym? Nie stanie się to zapewne z dnia na dzień, ale w kolejnych latach taka możliwość jest wręcz pewna. Wiedzą o tym również urzędnicy starostwa, z którymi rozmawiałem. Jeden z nich stwierdził, że część osób na samą myśl o władzy Kiecy w powiecie dostaje rozwolnienia ze strachu.

W tych okolicznościach można by nawet żartobliwie zapytać, czy na omówienie tego problemu nie przydałaby się wizyta marszałka Włodzimierza Czarzastego, który ostatnio zasłynął wypowiedzią dotyczącą Unii Europejskiej i... defekacji.

Wszystko przed nami.

Fryderyk Kamczyk

eprasa.pl a80020713d

Złote Gody w Gminie Gorzyce

30 września w Czyżowicach odbyła się uroczystość wręczenia medali za długoletnie pożycie małżeńskie mieszkańcom Gminy Gorzyce. Spotkanie było okazją do uhonorowania małżeństw, które przez wspólnie przeżyte lata udowodniły, że wzajemne wsparcie, szacunek i przywiązanie stanowią fundament trwałego związku.

Wręczenie medali za długoletnie pożycie małżeńskie poprzedziły serdeczne życzenia skierowane do dostojnych jubilatów oraz wyjątkowy moment, podczas którego małżonkowie uroczyście przyrzekli sobie dalsze wspólne lata, pełne miłości, wzajemnego szacunku i bliskości. Uroczystość, będąca wyrazem uznania dla trwałości małżeńskich więzi oraz pięknego jubileuszu Złotych Godów, odbyła się w domu przyjęć „Krystyna i Córki”.

PARY ŚWIĘTUJĄCE ZŁOTE GODY:



Krystyna i Krystian Adamczyk



Maria i Ireneusz Blanik



Danuta i Franciszek Bolik



Urszula i Tadeusz Danak



Natalia i Józef Fiołka



Janina i Piotr Folwarczny



Rozalia i Eugeniusz Gawliczek



Halina i Antoni Glenc



Renata i Florian Jeleń

eprasa.pl a80020713d

. Jubilatom wręczono medale



Elżbieta i Andrzej Kasparek



Małgorzata i Stefan Kiełb



Janina i Damian Klon



Janina i Paweł Kucza



Zofia i Mikołaj Kucza



Weronika i Alfons Kupka



Ewa i Zbigniew Niteccy



Gabriela i Janusz Nowak



Jadwiga i Bronisław Odrozek



Medale i legitymacja za 50 lat po ślubie



Przyrzeczenie małżonków

W dzisiejszym wydaniu publikujemy połowę par małżeńskich, uhonorowanych Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Kolejna połowa jubilatów z gminy Gorzyce w następnym wydaniu gazety 13 października.

eprasa.pl a80020713d

Bercik zawitał do Wodzisławia

Krzysztof Hanke gwiazdą Dnia Seniora

W Wodzisławskim Centrum Kultury odbył się Wodzisławski Dzień Seniora. Spotkanie, które odbyło się 30 września, połączyło część informacyjną, artystyczną i integracyjną. Jednym z głównych punktów wydarzenia było spotkanie z Krzysztofem Hanke – aktorem, satyrykiem i artystą Kabaretu Rak, znanym szerokiej publiczności przede wszystkim jako Bercik z kultowego serialu „Święta wojna”.



Gości wydarzenia swoimi żartami bawił Krzysztof Hanke

Wydarzenie rozpoczęło się o godz. 10:00 od oficjalnego powitania i wystąpienia przedstawicieli władz miasta. Następnie uczestnicy mogli poznać ofertę skierowaną do starszych mieszkańców Wodzisławia Śląskiego. Przedstawiono działania, inicjatywy i możliwości przygotowane dla seniorów przez Biuro Aktywności Społecznej Urzędu Miasta Wodzisławia Śląskiego. Nie zabrakło również muzycznego i tanecznego akcentu. Przed publicznością wystąpił Zespół Tańca Liniowego „Country Fox”, działający przy Wodzisławskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku.



Występy zespołu tańca liniowego podczas Wodzisławskiego Dnia Seniora



W wydarzeniu liczny udział wzięli mieszkańcy Wodzisławia Śląskiego

Ważnym elementem spotkania była także tematyka bezpieczeństwa

Przedstawiciele Państwowej Straży Pożarnej w Wodzisławiu Śląskim poprowadzili spotkanie pod hasłem „Bezpieczny senior – czujka, która może uratować życie”. Rozmawiano m.in. o zagrożeniach związanych z pożarami i tlenkiem węgla oraz o znaczeniu czujek dymu i czadu. Strażacy zwracali uwagę, że niewielkie urządzenia mogą odpowiednio wcześnie ostrzec przed zagrożeniem i tym samym pomóc chronić zdrowie oraz życie.

Czas na spotkanie z Krzysztofem Hanke

Aktor, satyryk i artysta Kabaretu Rak podzielił się z uczestnikami wydarzenia swoją twórczością i doświadczeniami. Jego obecność była jednym z artystycznych punktów programu przygotowanego dla wodzisławskich seniorów. Wydarzenie zakończyło się słodkim poczęstunkiem i wspólnym spędzeniem czasu.

AgaKa

ZUS ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

BEATA KOPCZYŃSKA

regionalny rzecznik prasowy ZUS w województwie śląskim

Czy muszę powiadomić ZUS o zmianie miejsca pobytu, zamieszkania? Na kilka miesięcy wyjadę do domu rodziców, by się nim opiekować pod ich nieobecność. Wyjazd nie będzie kolidował z prowadzeniem mojej działalności gospodarczej, bo jestem informatykiem. Słyszałem, że muszę o swoim nowym miejscu zamieszkania powiadomić ZUS, dlaczego, skoro nie spodziewam się żadnej korespondencji z ZUS, ani też nawet w trakcie choroby, gdyby się pojawiła, nie zamierzam brać zwolnienia lekarskiego.

Dane adresowe są dla nas bardzo istotne. Korespondencję, którą wysyłamy do naszych klientów, kierujemy na ostatni wskazany przez nich adres. Oznacza to, że jeśli adres nie jest aktualny, a my wyślemy na ten adres korespondencję, to chociaż nie trafi do adresata, to będzie doręczona skutecznie. Skutki jej doręczenia będą obciążały klienta. Dlatego – abyśmy mogli dostarczać korespondencję na właściwy adres – należy zgłaszać nam każdą jego aktualizację, w tym także zmianę adresu elektronicznego. Jednoznacznie wskazuje na to art. 41 Kodeksu postępowania administracyjnego, w którym czytamy, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić organ administracji publicznej o każdej zmianie swojego adresu, w tym adresu elektronicznego. W razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Bywa też tak, że ktoś przeniesie się już na stałe w inne miejsce i nie zmieni tego w ZUS (to inna sytuacja niż ta, którą Pan opisuje), wówczas z taką korespondencją potencjalnie może się zapoznać osoba do tego nieuprawniona, która zamieszka pod tym adresem. Może to spowodować szkody materialne i niematerialne, w tym tak poważne jak kradzież tożsamości, nadużycia i straty finansowe lub naruszenie dobrego imienia. Dlatego przy każdej zmianie miejsca zamieszkania, czy dłuższym pobycie pod innym adresem, warto poinformować o tym urząd.

Powoli przymierzam się do kompletowania dokumentów do wniosku o emeryturę. Nigdy nie składałem wniosku o kapitał początkowy, a ma kilka lat pracy przed 1999 r. i studia. Jakie dokumenty muszę złożyć, aby ustalić kapitał początkowy?

Ustalimy kapitał początkowy, jeśli złożone zostaną: wniosek o ustalenie kapitału początkowego (formularz ZUS EKP), kwestionariusz dotyczący okresów składkowych i nieskładkowych (formularz ZUS ERP-6), świadectwa pracy lub zaświadczenia od pracodawców, które potwierdzają okresy zatrudnienia, albo inne dowody o okresach składkowych i nieskładkowych przed l 1999 r., zaświadczenia, w tym o zatrudnieniu i wynagrodzeniu przed 1999 r., które wystawia pracodawca lub jego następca prawny (mogą być na formularzu ZUS Rp-7), albo legitymację ubezpieczeniową z wpisami o zatrudnieniu i wynagrodzeniu. Ważne! Jeśli indywidualnie opłacane były składki na ubezpieczenie społeczne jako osoba, która prowadziła działalność gospodarczą, albo współpracowałeś z taką osobą, w formularzu ZUS ERP-6 należy podać: okres, w którym prowadzona była działalność lub współpracowano przy jej prowadzeniu, rodzaj działalności, adres miejsca, w którym była prowadzona działalność, numer konta płatnika (NKP), adres ZUS, do którego opłacałeś składki przed 1999 r. Do wniosku koniecznie należy dołączyć oryginalne dokumenty albo ich odpisy poświadczone przez notariusza albo pełnomocnika, który jest adwokatem, radcą prawnym, rzecznikiem patentowym lub doradcą podatkowym. Kiedy obliczymy kapitał początkowy, zwrócimy oryginały dokumentów oprócz zaświadczeń o wysokości wynagrodzenia, dochodu i uposażenia oraz zaświadczeń o zatrudnieniu i wynagrodzeniu, które są wystawiane na formularzu ZUS Rp-7. Pracodawca lub nasz pracownik może poświadczyć tylko kserokopie: książeczki wojskowej, dyplomu ukończenia szkoły wyższej, wyciągów z akt. które zostały wystawione przez urzędy stanu cywilnego, danych z „książeczkowego” dowodu osobistego, np. wpisy o zatrudnieniu, wpisy dotyczące dzieci. Formularze potrzebne do ustalenia kapitału początkowego dostępne są nieodpłatnie w każdej naszej placówce oraz na naszej stronie internetowej. Jeśli mamy uwierzytelnione kserokopie dokumentów, ich odpisy lub zaświadczenia o okresach składkowych i nieskładkowych lub wysokości zarobków wystawione przez archiwum lub inną jednostkę, która przechowuje dokumentację z nieistniejących już zakładów pracy, dołącz je do wniosku. Więcej informacji uzyskać można w każdej placówce Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Zachęcamy także do kontaktu za pośrednictwem e-Wizyty.

eprasa.pl a80020713d

Czarni Gorzyce zatrzymują lidera. Unia Racibórz z pierwszą porażką

Czarni sprawili dużą niespodziankę w 9. kolejce, pokonując na własnym boisku 2:0 dotychczasowego lidera – Unię Racibórz. Zespół z Raciborza przed tym spotkaniem pozostawał niepokonany.

Gorzyce od początku spotkania bardzo dobrze realizowały założenia taktyczne. Gospodarze byli zdyscyplinowani w defensywie, skutecznie ograniczali możliwości rozegrania piłki przez Unię i sami potrafili stworzyć zagrożenie pod bramką rywala.

Kluczowa dla losów spotkania okazała się pierwsza połowa. Czarni zdobyli dwie bramki – jedną autorstwa Piekorza, a drugą po trafieniu samobójczym. Unia miała swoje okazje, ale bardzo dobra organizacja gry gospodarzy sprawiła, że lider nie zdołał znaleźć drogi do bramki.

Po przerwie Czarni kontrolowali przebieg spotkania i nie pozwolili Unii odwrócić losów rywalizacji. Tym samym Gorzyce odniosły cenne zwycięstwo, a Unia Racibórz poniosła pierwszą porażkę w sezonie.

Trener Czarnych Piotr Glenc podkreślił przede wszystkim realizację założeń taktycznych.

- Na początku chciałbym pogratulować całemu zespołowi, bo chłopcy wykonali dzisiaj naprawdę bardzo dobrą pracę. Plan na ten mecz był trochę inny niż w poprzednich spotkaniach i cieszę się, że zawodnicy bardzo dobrze go zrealizowali. Bez piłki zagraliśmy jeszcze lepiej. Byliśmy zdyscyplinowani, dobrze się przesuwaliśmy, pomagaliśmy sobie i ograniczyliśmy lidera do niewielu sytuacji – ocenił.

Glenc po zwycięstwie zachowuje jednak spokój. – Po zwycięstwie nie jesteśmy nagle najlepszą drużyną na świecie, tak samo jak po porażce nie stajemy się najgorszym zespołem. Trzeba patrzeć na swoją pracę, wyciągać wnioski z każdego meczu i konsekwentnie się rozwijać – zaznaczył.

Po spotkaniu trener Unii Racibórz nie ukrywał rozczarowania postawą swojego zespołu.

- Podsumowując ten mecz, na pewno słaba organizacja gry, łatwo stracone bramki, plus mała aktywność z przodu dzisiaj na pewno szwankowała, więc jeżeli takie są rzeczy, to nie możesz wygrać meczu – zaznaczył. Szkoleniowiec zwrócił również uwagę na problemy z rozegraniem piłki na mniejszym boisku. – To jest dla nas solidny, zimny prysznic. Trzeba podkreślić i na pewno powiedzieć szczerze, że to nie był nasz dzień – podsumował. **(zibi)**

Różaniec na kole. Z Rogowa pojechali do franciszkanów w Bohuminie

Modlitwą przed kościołem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rogowie rozpoczęła się w niedzielę siódma edycja „Różańca na kole". W tym roku uczestnicy wyruszyli rowerami do Bohumina, gdzie odwiedzili kościół franciszkanów.



Uczestnicy różańca na kole w rogowskiej parafii

Przed wyjazdem uczestnicy spotkali się na placu przed kościołem w Rogowie. Tam rozpoczęła się wspólna modlitwa, a rowerzystów pobłogosławił wikariusz parafii ks. Kamil Kiełkowski. Następnie grupa, razem z proboszczem ks. Bernardem Rakiem, ruszyła w stronę Bohumina.

Parafia w Rogowie słynie z ciekawych inicjatyw, które łączą modlitwę ze wspólnym spędzaniem czasu. Jedną z nich jest właśnie organizowany w pierwszą niedzielę października „Różaniec na kole". Trasa nie zawsze prowadzi poza parafię. W poprzednich latach uczestnicy odwiedzali m.in. miejscowe kapliczki. Tym razem powodem dalszej wyprawy była szczególna rocznica związana ze św. Franciszkiem.

– Jest to siódma edycja różańca na kole, zawsze w pierwszą niedzielę października odbywa się to wydarzenie. Jest to różaniec rodzinny, czasem jedziemy na terenie parafii, np. dookoła parafii przy kapliczkach, a w tym roku szczególna okazja, jedziemy do Bohumina do klasztoru franciszkanów, bo dziś akurat przypada 800 lat od śmierci św. Franciszka i tam chcemy właśnie modlić się przed ukoronowanym przez św. Jana Pawła II obrazem Matki Bożej Różańcowej. Tam będzie też możliwość ucałowania relikwii św. Franciszka i zyskania odpustu zupełnego za nawiedzenie kościoła franciszkańskiego, dlatego te szczególne okazje łączymy razem. No i chcemy modlić się wspólnie całymi rodzinami, bo to jest taka pielgrzymka rodzinna: jadą dzieci, rodzice, babcie, dziadki. Modlimy się oczywiście o pokój na świecie, w intencji naszej parafii, w intencji rodzin i o nowe powołania do służby Bożej – mówił Nowinom przed wyjazdem ks. Bernard Rak.







(FK)

OGŁOSZENIE

O G Ł O S Z E N I E

Wójta Gminy Marklowice

z dnia 6 października 2026 r. o rozpoczęciu ponownych konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Marklowice po rozstrzygnięciu nadzorczym Wojewody Śląskiego w zakresie stref 17SW, 135SU, 24SZ, 28SZ, 30SZ.

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 i art. 28 ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) oraz na podstawie art. 39 ust. 1, art. 40, art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), w związku z Uchwałą Nr III/20/24 Rady Gminy Marklowice z dnia 26 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Marklowice, ogłaszam, że:

ponowne konsultacje społeczne projektu planu ogólnego gminy Marklowice w zakresie stref 17SW, 135SU, 24SZ, 28SZ, 30SZ wraz z uzasadnieniem oraz prognozą oddziaływania na środowisko odbędą się **w terminie od 7 października 2026 r. do 4 listopada 2026 r.**

Ponowne konsultacje społeczne dotyczą wyłącznie zmian wprowadzonych do projektu Planu ogólnego gminy Marklowice w następstwie rozstrzygnięcia nadzorczego Wojewody Śląskiego nr IFIII.4131.1.93.2026 z dnia 31 sierpnia 2026 r., w którym stwierdzono nieważność uchwały Nr XXX/163/26 Rady Gminy Marklowice z dnia 29 lipca 2026 r. w sprawie uchwalenia planu ogólnego gminy Marklowice. Zmiany dotyczą stref 17SW, 135SU, 24SZ, 28SZ, 30SZ. Pozostały zakres projektu Planu ogólnego gminy Marklowice nie uległ zmianie w stosunku do projektu przyjętego uchwałą i nie jest przedmiotem niniejszych konsultacji społecznych.

Konsultacje społeczne przeprowadzone będą w następujących formach:

1. **od 7 października 2026 r. do 4 listopada 2026 r. zbieranie uwag** do projektu planu ogólnego,
2. **od 7 października 2026 r. do 4 listopada 2026 r. zbieranie wniosków i uwag** do prognozy oddziaływania na środowisko, w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko,
3. **spotkanie otwarte** poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, które odbędzie się:
   - **22 października 2026 r. o godzinie 17:00** w siedzibie Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, 44-321 Marklowice, pokój nr 205,
4. **dyżur projektanta**, który odbędzie się:
   - **15 października 2026 r. od godziny 17:00 do 18:00** w siedzibie Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, 44-321 Marklowice, pokój nr 205.

Projekt planu ogólnego gminy Marklowice wraz z uzasadnieniem, prognozą oddziaływania na środowisko oraz wykazem wniosków do projektu planu ogólnego został udostępniony:

- w siedzibie Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, 44-321 Marklowice, pokój nr 302 w godzinach pracy urzędu, w trakcie trwania konsultacji społecznych,
- w Rejestrze Urbanistycznym,
- w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Marklowice na stronie internetowej w zakładce: Urząd Gminy/Zagospodarowanie przestrzenne/Plan ogólny gminy Marklowice/Projekt planu ogólnego 6.10.2026 – etap ponownych konsultacji społecznych po rozstrzygnięciu nadzorczym Wojewody Śląskiego

Link do zakładki *https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/*

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać do Wójta Gminy Marklowice na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej:

- **na formularzu papierowym:**
  - » osobiście w siedzibie Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71,
  - » 44-321 Marklowice (w kancelarii na parterze),
  - » drogą pocztową na adres Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, 44-321 Marklowice,
- **na formularzu elektronicznym**, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej:
  - » skrzynki podawczej na platformie ePUAP: /Marklowice/skrytka
  - » poczty elektronicznej na adres: kancelaria@marklowice.pl
  - » za pośrednictwem e-doręczeń: AE:PL-10863-49139-IDSTU-29

Formularz pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, na którym należy składać uwagi, dostępny jest:

- w siedzibie Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, 44-321 Marklowice (w kancelarii na parterze),
  - » w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Marklowice na stronie internetowej w zakładce: Urząd Gminy/Zagospodarowanie przestrzenne/Plan ogólny gminy Marklowice/Projekt planu ogólnego 6.10.2026 – etap ponownych konsultacji społecznych po rozstrzygnięciu nadzorczym Wojewody Śląskiego

Link do zakładki *https://bip.marklowice.pl/bipkod/44676764*

Składający uwagę, podaje w formularzu swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada. Wskazuje także, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Zapewnia się możliwość udziału społeczeństwa w postępowaniu w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu ogólnego gminy Marklowice, z możliwością zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy, w miejscu i terminach podanych powyżej. Dane o dokumentach stanowiących dokumentację sprawy zostały zamieszczone w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, o którym mowa w art. 21 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko.

Wnioski i uwagi w postępowaniu dotyczącym strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ww. projektu planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko mogą być składane w terminie podanym powyżej:

- w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, 44-321 Marklowice (w kancelarii na parterze),
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Marklowice.

Wójt Gminy Marklowice, Wiesław Mika

Informacja RODO
1. Administratorem pozyskanych i przetwarzanych danych osobowych jest Wójt Gminy Marklowice.
2. Dane adresowe Urzędu Gminy Marklowice: 44-321 Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, tel. 324592800.
3. Dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych iodo@marklowice.pl
Pełna treść klauzuli informacyjnej dostępna jest w kancelarii na parterze Urzędu Gminy Marklowice, ul. Wyzwolenia 71, 44-321 Marklowice, w godzinach pracy urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Marklowice w zakładce Zagospodarowanie Przestrzenne. Link do zakładki https://bip.marklowice.pl/bipkod/27463332
W związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Marklowice danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczącego sporządzania aktu planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

eprasa.pl a80020713d

Czy na przejazdach kolejowych może być bezpieczniej?

Entuzjaści kolei przedstawiają propozycje

Ministerstwo Infrastruktury przedstawiło propozycję zwiększenia kar dla kierowców za przejechanie na czerwonym świetle lub ominięcie szlabanu na przejazdach kolejowych. To odpowiedź na wrześniowe tragiczne wypadki na przejazdach, m.in. w Sokolnikach Suchych. Do tych propozycji odnieśli się przedstawiciele Towarzystwa Entuzjastów Kolei, przedstawiając swoje pomysły na poprawę bezpieczeństwa na przejazdach kolejowych.



Przejazd kolejowy na Dębiczu w Raciborzu, gdzie przebiega nieczynna linia kolejowa 176.

– O ile zgadzamy się, że niezdrowo jest wjechać pod pociąg i że światła oraz szlabany (to określenie wyszło z użycia na kolei na rzecz „rogatek", ale pozwólcie, że będziemy używać słowa, które nam się bardziej podoba) na przejeździe kolejowym ostrzegają kierowców przed nadjeżdżającym pociągiem i jako takich nie powinno się ich ignorować (dawniej szlabany nawet odgradzały nas od pociągu, ale czasy solidności minęły i teraz szlaban może powstrzymać co najwyżej rowerzystę), to sposób na zaradzenie wypadkom na przejazdach kolejowych proponowany przez Ministerstwo Infrastruktury – poprzez zaostrzenie kar za przejechanie sygnalizatora albo ominięcie szlabanu – typujemy jako nieskuteczny. Nieskuteczny dlatego, że zasadza się na założeniu, że można zmienić ludzi. W zamian proponujemy – jak na XXI wiek przystało – wykorzystanie techniki, dzięki czemu ułomności naszego gatunku nie będą eliminować jego przedstawicieli akurat na przejazdach kolejowych – piszą przedstawiciele TEK w swoim liście otwartym.

Przepusty i opróżnianie przejazdów

Przytaczają też poprzedni pomysł rządzących, czyli ograniczenie sygnalizowania przed przejazdami kolejowo-drogowymi. – Statystyki trudno znaleźć w państwowych serwisach, ale po roku od wprowadzenia ograniczeń w 2026 r. na przejazdach wydarzyło się 100 wypadków i kolizji (o 18 więcej niż w analogicznym okresie 2025 r.). Eliminowanie „dzikich", czyli zwyczajowych przejść przez tory też nie jest właściwym kierunkiem. Ludzie, jak i reszta zwierząt, nie będą nadkładać drogi. Z ust znajomego maszynisty usłyszeliśmy, że woli, kiedy wie, gdzie się spodziewać przechodzących przez tory, niż żeby mu przechodzili na chybił – trafił (na skutek łapanek urządzanych przez służby). Wypadków nie da się uniknąć, jak życzyliby sobie tego rządzący. Można za to eliminować miejsca, w których do nich dochodzi – czytamy w liście otwartym, gdzie jako przykład podane jest wykonywanie przepustów pod torami, a w kosztach takiego rozwiązania mogłyby partycypować samorządy.

– Ale na początek na przejazdach strzeżonych wymalujmy na metr od zewnętrznej szyny (tej od strony szlabanu) krechy odróżniającego się koloru, za którymi pojazd zamknięty na przejeździe będzie mógł czuć się bezpiecznie – skrajnia taboru to 3,25m, czyli na metr od szyny pociąg o żadną przeszkodę nie zawadzi. To ograniczy przypadki jak ten z karetką pogotowia, która stała już wystarczająco daleko od pociągu, ale jej kierowca najwyraźniej o tym nie wiedział… – piszą przedstawiciele TEK, wskazując dalej ogromne koszty wyposażenia przejazdu kolejowego w rogatki (nawet milion złotych). Sugerują jednak, że przy masowej produkcji oraz zastosowaniu OZE zamiast kosztownych prac ziemnych związanych z doprowadzeniem elektryczności, koszty takiej inwestycji mogłyby wynieść kilkadziesiąt tysięcy złotych. – Co do samych szlabanów zaś, to ciężkie urządzenia podnoszące należy zastąpić elektrycznie sterowanym ciężarkiem umieszczonym w drągu, który będzie przesuwał środek ciężkości układu i tym sposobem podniesie lub opuści szlaban. Taka konstrukcja będzie odporna na chuliganów, a w razie potrzeby pozwoli się ręcznie podnieść – bez kosztów wyłamywania. W przypadku podwójnych szlabanów można tanio wdrożyć pewną racjonalizację. Te na „naszym" pasie (dla wjeżdżających) opuszczają się pierwsze, ale te „wyjazdowe"' nie czekają na oczyszczenie przejazdu kolejowego. Ludzie mają opory przed wyłamaniem drąga (nauka tłumaczy, dlaczego), niech więc te „wyjazdowe"' szlabany pozostają w pionie, póki wszystkie samochody nie opuszczą przejazdu. Wystarczy zastosować powszechne i tanie czujki ruchu, a sygnał z nich uwzględnić w sterowaniu – sugerują entuzjaści kolei, odnosząc się również do systemu sygnalizacji przy przejeździe kilku składów jeden za drugim, kiedy często sygnalizacja mruga, a szlabany podnoszą się między pociągami. – Niech te drągi zastawiają przejazd póki ostatni pociąg w danej serii nie przejedzie! Dawniej sygnalizatorów nie było i jakimś cudem szlabany nie podnosiły się między jednym a drugim pociągiem – wskazują autorzy listu.

– Coś dla maszynistów. Jeżeli przejazd jest wyposażony w kamery i jeżeli kamery te podpięte są do kolejowej sieci, to obraz z takich kamer można transmitować na kolejowy serwer (nie przez cały czas – tylko wtedy, kiedy nadjeżdża pociąg), zaś ekranik (np. tabletu za kilkaset zł) leżący na pulpicie maszynisty niech ten obraz wyświetla (wyrażamy nadzieję, że przeważnie na lokomotywie jest dostęp do internetu). Na ekranie musi widnieć kilometr linii i aktualny czas (z kamery), żeby mechanik wiedział, że to obraz z miejsca, które go interesuje i że nie jest stopklatką – zaznaczają w TEK.

Zniesienie sankcji za uchronienie przed katastrofą

Autorzy listu otwartego przytaczają również hipotetyczną sytuację, związaną z prędkością poruszającego się samochodu. „Widzimy poważne niebezpieczeństwo związane z obiecanym zaostrzeniem prawa. Prześledźmy. Kierowca zbliża się do przejazdu jadąc przepisowe 90 km/h. Na 50 metrów przed przejazdem widzi zapalający się sygnalizator i, mając w pamięci doniesienia telewizyjne o czekających go sankcjach, wdeptuje pedał hamulca w podłogę. Możliwe że zatrzyma się przed szlabanem (droga hamowania samochodu osobowego ze 100 km/h to około 40m, ale zwłoka w decyzji skraca dystans do celu o 25 metrów co sekundę). Bardziej prawdopodobne, że przejedzie za. I stanie na torach. O ile droga była sucha. O ile za nim nie jechał ktoś o dłuższym czasie reakcji. Wtenczas mamy samochód na torach. A możliwe, że drugi siedzi w nim… „Czy to jest bezpieczne?" Naszym zdaniem należy znieść sankcje za prawidłowe wyratowanie się z sytuacji. Jeżeli ktoś będzie zmuszony wyłamać szlaban, który opadł mu za samochodem – niech zwyczajnie pokryje tylko koszty „bezpiecznika". Już obecne rozwiązania w żaden sposób nie premiują kierowców, którzy z sobie tylko znanych przyczyn znaleźli się na torach w czasie zamykania przejazdu, ale zachowali zimną krew i nie spowodowali zagrożenia – np. wyłamując szlaban czy też sprawnie ustawiając się poza zasięgiem pociągu." – czytamy w liście TEK.

Najczęściej na przejazdach bez automatyki

– Wypadek na przejeździe w Sokolnikach Suchych z 9 września br., poza dyskusją, wywołał protest maszynistów, którego forma nas zadziwiła. Protestujący hamowali pociągi przed przejazdami, co poskutkowało opóźnieniami, a te dotknęły pasażerów i kolejarzy. Zamiast hamować, mogli zwyczajnie (a nawet intensywniej i przed wszystkimi przejazdami) trąbić! Taka forma protestu przypomniałaby o pociągach tym, którzy wypadki powodują, nie uderzając przy okazji w samą kolej i jej podporę – pasażera. Doprawdy, trudno to zrozumieć. Na deser celny (jak zwykle) materiał motoPRawdy z 20 września, który wyciąga, że większość (bo 58%) wypadków zdarza się na przejazdach bez żadnej automatyki, więc to nad nimi należy się pochylić, jeżeli rzeczywiście chcemy coś poprawić. I na zdrowiu psychicznym społeczeństwa, bo dane z UTK obejmują pieszych przejechanych na torach, ich zaś w większości należy kwalifikować jako samobójców – podsumowuje Towarzystwo Entuzjastów Kolei.

Czy te propozycje padną na podatny grunt? Być może pomysły te w jakimś stopniu zostaną za jakiś zrealizowane, podobnie jak pomysł żółtych naklejek na krzyżach św. Andrzeja, które mają pomóc zgłosić zagrożenie, choć początkowo miały pomagać w zgłaszaniu dewastacji infrastruktury kolejowej.

Szymon Kamczyk

eprasa.pl a80020713d

95 nowych Ekopracowni pod chmurką. Lekcje wyjdą ze szkolnych sal

W 95 szkołach w województwie śląskim powstaną nowe Ekopracownie pod chmurką. Wśród laureatów czwartej edycji konkursu znalazły się także placówki z Raciborza, Rybnika, Jastrzębia-Zdroju i powiatów wodzisławskiego, raciborskiego oraz rybnickiego.

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach rozstrzygnął czwartą edycję konkursu „Ekopracownia pod chmurką 2026". Do Funduszu wpłynęło 170 wniosków, a dofinansowanie otrzymało 95 placówek. Łącznie na nowe pracownie przeznaczono ponad 6,6 mln zł. Po ich uruchomieniu w województwie śląskim będzie działało 355 takich miejsc.

Ekopracownie mają przenieść część zajęć poza szkolne sale. Powstają w nich m.in. miejsca do prowadzenia obserwacji i doświadczeń, ścieżki edukacyjne, nasadzenia oraz przestrzenie, w których można organizować lekcje przyrody, biologii, geografii czy innych przedmiotów.

– Misją Ekopracowni pod chmurką jest to, aby edukacja wyszła poza tradycyjne sale lekcyjne. Każdy z nas, będąc kiedyś w szkole, uczył się bardziej efektywnie poprzez dotyk, obserwację i samodzielne wyciąganie wniosków – mówi Mateusz Pindel, prezes zarządu WFOŚiGW w Katowicach.

Przy ocenie projektów Fundusz brał pod uwagę nie tylko sposób zagospodarowania terenu, ale również wartość edukacyjną i indywidualny pomysł szkoły.

– Bardzo dużo zwracamy uwagę na ten aspekt indywidualny, czy to zobaczenia tej pracowni oczyma dzieci, wykorzystania jakiegoś miejsca, czy też jakiejś kwestii, która jest indywidualna dla danej szkoły, dla danej gminy – wyjaśnia Mateusz Pindel.

Iwona Gejdel-Targosz, zastępca prezesa zarządu Funduszu, podkreślała z kolei znaczenie praktycznej nauki. – Nauka przez doświadczenie ma ogromną wartość, przede wszystkim w edukacji przyrodniczej, bo dzieci nie tylko przez kartę w podręczniku, ale również przez naukę na świeżym powietrzu mogą eksperymentować, doświadczać, obserwować przyrodę i uczyć się – mówiła.



Powstanie aż 95 nowych ekopracowni

O zaletach zajęć poza szkolną salą mówiła również senator Halina Bieda. – Wszystko to, czego się dzieci nauczą w szkole, mogą sprawdzić przy pracowni pod chmurką, bo tam mamy różnego rodzaju przyrządy. Mogą doświadczenia nauczyciele z nimi robić – mówiła senator.

Gdzie powstaną nowe pracownie w naszym regionie?

Na liście laureatów znalazło się kilkanaście placówek z Subregionu Zachodniego.

- **Powiat raciborski:** Technikum nr 4 w CKZiU nr 2 „Mechanik" w Raciborzu, Szkoła Podstawowa im. Juliusza Ligonia w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Pogrzebieniu, Szkoła Podstawowa im. Józefa Rymera przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Zabełkowie oraz Szkoła Podstawowa w Zespole Szkolno-Przedszkolnym im. Jana Pawła II w Górkach Śląskich.
- **Powiat wodzisławski:** Szkoła Podstawowa im. Gustawa Morcinka w Krostoszowicach, Szkoła Podstawowa w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Rogowie, Szkoła Podstawowa nr 4 w Pszowie, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Karola Miarki w Rydułtowach, Liceum Ogólnokształcące im. Noblistów Polskich w ZSLiT w Rydułtowach oraz I Liceum Ogólnokształcące im. 14 Pułku Powstańców Śląskich w Wodzisławiu Śląskim.
- **Powiat rybnicki:** Szkoła Podstawowa nr 5 im. Henryka Sienkiewicza oraz Szkoła Podstawowa nr 3 im. Władysława Broniewskiego w Czerwionce-Leszczynach.
- **Rybnik:** Szkoła Podstawowa z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego nr 10 im. św. Jadwigi Królowej Polski, Szkoła Podstawowa Mistrzostwa Sportowego nr 31 w Zespole Szkół nr 3 oraz Szkoła Podstawowa nr 32 im. Alfreda Szklarskiego w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 7.
- **Jastrzębie-Zdrój:** Szkoła Podstawowa nr 13 im. ks. Franciszka Blachnickiego oraz Szkoła Podstawowa nr 2 Mistrzostwa Sportowego w Zespole Szkół nr 5 im. Jana Pawła II.

Fundusz zapowiedział już kontynuację programu. Piąta edycja „Ekopracowni pod chmurką" ma zostać ogłoszona w 2027 roku. **(eco)**

Zmieniasz numer konta? ZUS ma ważną wiadomość dla rodziców pobierających 800 plus

Planujesz zmianę rachunku bankowego, na który ZUS wypłaca ci 800 plus? Nie warto zostawiać tego na ostatnią chwilę. Zakład potrzebuje do 30 dni na przetworzenie nowego wniosku, dlatego formalności związane ze zmianą numeru konta najlepiej załatwić z odpowiednim wyprzedzeniem.

800 plus przysługuje na okres od 1 czerwca do 31 maja następnego roku. Obecny okres świadczeniowy zakończy się 31 maja 2027 roku. Wnioski na ten okres można było składać od 1 lutego, a osoby, które przesłały formularz do końca czerwca, zachowały prawo do wypłaty świadczenia od 1 czerwca. Po tym terminie 800 plus przysługuje od miesiąca złożenia wniosku. W trakcie okresu świadczeniowego może się jednak zdarzyć, że rodzic lub opiekun zmieni rachunek bankowy, na który ZUS wypłaca świadczenie. W takiej sytuacji należy złożyć nowy wniosek o 800 plus i podać w nim aktualny numer konta.

– W nowym wniosku o świadczenie wychowawcze trzeba podać wszystkie niezbędne dane oraz nowy numer rachunku bankowego. Po jego rozpatrzeniu ZUS automatycznie zmieni sposób wypłaty świadczenia. Informacja o zmianie konta będzie dostępna na profilu w eZUS – wyjaśnia Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie śląskim.

Jak złożyć wniosek o 800 plus?

Świadczenie jest wypłacane przez ZUS wyłącznie bezgotówkowo, na wskazany rachunek płatniczy w Polsce. Osoby mieszkające w państwach członkowskich UE lub EFTA mogą otrzymywać pieniądze również na rachunek prowadzony w tym państwie. Wniosek o 800 plus można złożyć wyłącznie elektronicznie, za pośrednictwem eZUS, aplikacji mZUS, portalu Emp@tia lub bankowości elektronicznej.

Świadczenie wynosi 800 zł miesięcznie na każde dziecko do ukończenia przez nie 18 lat i jest wypłacane niezależnie od dochodów rodziny. Mogą je otrzymać przede wszystkim matka lub ojciec, jeżeli dziecko wspólnie z nimi mieszka i pozostaje na ich utrzymaniu. Prawo do 800 plus mają również m.in. opiekunowie faktyczni i prawni, rodzice zastępczy oraz osoby prowadzące rodzinne domy dziecka. Jeżeli rodzice sprawują opiekę naprzemienną zgodnie z orzeczeniem sądu, w porównywalnych i powtarzających się okresach, każde z nich może otrzymywać połowę przysługującej kwoty.

Trzy miesiące na wniosek po urodzeniu dziecka

Osobne zasady dotyczą rodziców nowo narodzonych dzieci. Jeżeli wniosek o 800 plus zostanie złożony w ciągu trzech miesięcy od dnia urodzenia dziecka, świadczenie zostanie wypłacone z wyrównaniem od dnia jego narodzin. Jeśli rodzic złoży wniosek później, ZUS przyzna świadczenie od miesiąca jego złożenia. Trzymiesięczny termin obowiązuje również w przypadku objęcia dziecka opieką lub jego przysposobienia. W takiej sytuacji złożenie wniosku w ciągu trzech miesięcy pozwala otrzymać świadczenie od dnia objęcia dziecka opieką lub przysposobienia. **(mad)**



Świadczenie wynosi 800 zł miesięcznie na każde dziecko do ukończenia przez nie 18 lat i jest wypłacane niezależnie od dochodów rodziny. *FOT. MAGNIFIC/ ZDJĘCIE POGLĄDOWE*

eprasa.pl a80020713d

DLA ZACHOWANIA PAMIĘCI O PRZODKACH NASZYCH

Historia Kolonii Stawki

(Teichsiedlung podczas wojny)

Do napisania Historii Kolonii Stawki skłoniła mnie potrzeba utrwalenia pamięci o przodkach naszych – założycielach kolonii Stawki. Drugi powód to nie uzmysłowione sobie przez jej obecnych mieszkańców beztroskie zacieranie nazwy miejsca naszego zamieszkania, co wyraża się tym, że gdy zapowiadana jest msza za zmarłego mieszkańca Stawek, to ksiądz mówi, że intencja mszalna jest od sąsiadów zmarłego z ulicy Pszowskiej i Marii Dąbrowskiej, zamiast od sąsiadów ze Stawek. Ulica Pszowska jest długa ponad 7 km i takie określenie jest niepoważne i nieprecyzyjne.

Stawki są jednostką historyczną w granicach Wodzisławia Śl. Do jednostek historycznych Wodzisławia Śl. Należą: Dołki, Gliniok, Grodzisko, Jedłownik, Karkoszka, Marusze, Olszyny, Podlas, Praga, Pustki, Radlin Dolny, Radlin Górny, Sakandrzok, Stawki, Sowiniec, Szarowiec, Szuściok, Szybik, Turzyczka, Wypandów, Zamysłów, Zawadzkie Kąty.

Nazwa Stawki – jak również wiele innych nazw – była znana, zanim wybudowano tam domy. Było tak dlatego, by mieć orientację na dużych obszarach pól. Gdy dzieci z pszowskiego Końca Wsi były posyłane z krowami na pastwisko, to pytały, czy mają krowy gnać na Stawki, na Sośniny, czy na Kozłowinę.

Na początku XX wieku (1904) była przeprowadzana parcelacja majątku ziemskiego hrabiego Wengierskiego / Węgierskiego. Parcelacją zajmował się polski bank parcelacyjny z Poznania, założony przez Czesława Czypickiego. To wydarzenie rozsierdziło władze pruskie do tego stopnia, że nie pozwoliły Polakom stawiać domów na kupionej ziemi, czego śladem jest dramat Franciszka Chrószcza, co zostało upamiętnione pomnikiem odsłoniętym w Pszowie w roku 1984. Dramat Franciszka Chrószcza wykorzystała propaganda polska. W rzeczywistości pruskie prawo budowlane nie pozwalało tak Niemcom, jak i Polakom budować domów rozproszonych poza zwartą zabudowa. Po włączeniu naszej części Górnego Śląska do Polski w czerwcu 1922 roku, pozwolono budować domy, gdzie kto chciał.

Pola na Stawkach po zachodniej stronie szosy (ul. Pszowska) należały po parcelacji do sześciu właścicieli: Reś (Resch) Jan, Kowalik Leopold, Dzierżęga Józef, Kabuth Franciszek, Ferdian Karol, Teofil Mandera. Potem nastąpiło ich rozdrabnianie na rzecz ich potomków, co nadal trwa.

Pierwszy dom na Stawkach był wybudowany w roku 1926 przez Franciszkę i Konstantego Majwaldów, którzy mieszkali na Wypandowie. Aby móc się przeprowadzić na Stawki, czekali na pierwsze zimowe mrozy, ponieważ jesienne deszcze zmieniły gliniaste drogi w grzęzawisko.

Do drugiej wojny światowej wybudowano 11 domów w pobliżu stawu, którego większa część była na posesji Pauliny i Bernarda Miklasów a mniejsza część na posesji p. Tytków, mieszkających w Pszowie.

W stawie były ryby, ponieważ częste deszcze powodowały stały przepływ świeżej wody. W drugiej połowie kwietnia i w maju ze stawu rozchodził się wieczorem rechot żab. To miało swój urok. Podobny rechot było słychać ze szachty przy pszowskiej cegielni i z rozlewiska na Potoku Jedłownickim, w pobliżu obecnej pszowskiej oczyszczalni ścieków. Zmiany pogodowe spowodowały, że staw był suchy pierwszy raz od czerwca do 4 października 1978 roku. Następnie staw napełniał się wodą po zimowych roztopach i potem znowu wysychał, ale żaby jeszcze przez wiele lat rechotały, lecz z coraz mniejszym natężeniem. Przy stawie rosła wysoka olsza (olcha) i wierzba płacząca. To był symbol Stawek.

Obecnie (październik 2017 r.) na Stawkach jest 61 domów. Wśród nich jest dom z restauracją „Słoneczna”, jeden nowy dom jeszcze nie zamieszkany, jeden opustoszały (wybudowany przez Jana i Augustynę Buglów w roku 1931) i jeden w budowie. Dom Franciszka i Heleny Urbanek został rozebrany, a w jego miejscu stoi podwójny garaż.

W wielu domach mieszkali kumornicy (lokatorzy), bo przed wojną sytuacja mieszkaniowa była niezwykle zła. W naszym domu na powierzchni mieszkalnej 72 m2 mieszkało 9 ludzi. Trzyosobowa rodzina mojego wujka mieszkała w giblu (pokój 16m2 na poddaszu z oknem w ścianie szczytowej). Wujek pracował w kopalni na nocnej zmianie i spał do południa, a ciotka gotowała obiad. U sąsiadów (po wojnie) na jeszcze mniejszej powierzchni mieszkało 10 osób: rodzice, dwie córki, zięć i pięcioro dzieci. Z kumornikami nie było kłopotów, bowiem w domu nie było żadnego licznika. Każdy miał wody tyle, ile przyniósł ze studni. Ciepło miał tak, jak sobie palił.

Kolonia Stawki rozrosła się poza zasadniczy obszar, bowiem kolonię Stawki tworzyły domy z których posesji woda spływała do stawu. Gdyby to uznać za wyznacznik, to obecnie kilka posesji nie spełnia tych warunków. Wobec tego to kryterium należy pominąć. Teraz kolonia Stawki rozciąga się od granicy z Pszowem aż do kapliczki przy ulicy Marii Dąbrowskiej i do Korblowej Doliny.

Kapliczkę wybudował mój kolega szkolny, Leon Wiatowski. Kapliczka z symbolicznym grobem jest w miejscu, gdzie zginął tragicznie starszy brat Leona, Ferdynand. Konie ciągnęły furmankę z obornikiem na pole. Ferdynand stał na dyszlu. Woźnica podciął konie, by z impetem wjechać na pole i jednocześnie szarpnął lejce, kierując konie na lewo. Wtedy Ferdynand spadł z dyszla pod przednie prawe koło.

Na Stawkach jest również kapliczka słupowa z obrazem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jest to wotum dziękczynne piekarza z Pszowa za szczęśliwy powrót z wojny.

Do Stawek przylega lasek Manderowiec, od nazwiska Mandera, który mieszkał na Wypandowie. Był człowiekiem znanym i majętnym, co było sprawą przypadku. W okresie głębokiej inflacji kupił w Zawadzie opuszczone uzdrowisko Wilhelmsbad (wody siarkowe). Podobno po kilku dniach za te pieniądze można było kupić jedynie koguta. Ławki w pszowskiej bazylice są zrobione z dębów, które rosły na terenie uzdrowiska, a które to dęby na ten cel dał Mandera. Dęby były pocięte w tartaku Knapika w Pszowie, leżakowały w cegielni Józefa Szolca. Ławki były zrobione w pszowskiej fabryce mebli i stolarki budowlanej Rudolfa Hawla. W fabryce mebli był zatrudniony snycerz (rzeźbiarz) Karol Gutsche z Nysy, który w budynku stolarni miał pokoik. W fabryce pracowało 27 osób: 14 czeladników, 8 uczni stolarskich, 3 robotnice, palacz maszynowy i biuralistka, która pisała po polsku na maszynie z czcionką polską i po niemiecku na maszynie z

KOLEJNOŚĆ BUDOWANIA DOMÓW PRZED WOJNĄ

Rok budowy:

- 1926 Konstanty i Franciszka Majwald
- 1928 Bernard i Paulina Miklas
- 1930 Karol i Franciszka Pinior
- 1930 Piotr i Klara Królak
- 1931 Karol i Konstantyna Bańczyk
- 1931 Jan i Augustyna Bugla
- 1931 Leopold i Klara Piontek
- 1932 Wilhelm i Maria Klimek
- 1933 Emanuel i Maria Kowol
- 1933 Wiktor i Maria Lazar
- 1936 Jan i Berta Wramba

Młodzi mieszkańcy Stawek zapewne nie wiedzą, w których domach mieszkali ludzie o nazwiskach, których od dawna nie ma wśród obecnych mieszkańców, z wyjątkiem Klimek i Piontek. Dlatego niech pytają starszych, jeśli ich to interesuje.

eprasa.pl a80020713d

czcionką niemiecką. Tartak i stolarnia były naprzeciw siebie przy ślepej uliczce. Hawel i Knapik byli szwagrami. Prawdopodobnie domy na Stawkach, wybudowane przed wojną, mają więźby i podłogi kupione u Knapika. Tak jest w naszym domu.

Na rzecz pszowskiej parafii – do której należała Zawada – Mandera przekazał również działkę po prawej stronie drogi na Serynkę, odchodzącej od ul. Młodzieżowej. Działka była przeznaczona pod budowę kościoła i pod cmentarz w Zawadzie. Ponieważ kościół wybudowano w centralnym miejscu Zawady, działka została sprzedana – kilka lat temu – przez proboszcza zawadzkiej parafii.

Na polach odziedziczonych po Manderze na Stawkach stoi 7 domów i jest miejsce do wybudowania kilku kolejnych.

Mandera chodził z Wypandowa (ul. Chełmońskiego) codziennie do pszowskiego kościoła, w którym był kościelnym. Jaki był to wysiłek może sobie wyobrazić ten, kto zna tę trasę na skróty, bo asfaltowych dróg wtedy nie było. O tym opowiadała jego wnuczka – kobieta osiemdziesięcioletnia – mieszkająca na ojcowiźnie.

Konstanty Kowol, który przed wojną napisał i wydał na swój koszt Kronikę Pszowa, napisał: Znocie wy Mandery Ofila, co chodzi do Pszowa co chwila? Pochowany jest na przykościelnym cmentarzyku okalającym pszowską bazylikę, ale grobu już nie można znaleźć.

ŻYCIE PIERWSZYCH OSADNIKÓW NA STAWKACH

Szczegółowe opisanie życia pierwszych osadników jest ważne z tego powodu, że byli to ludzie urodzeni na przełomie XIX i XX wieku, którym przyszło żyć w trudnych czasach dwóch wojen światowych i trzech powstań śląskich, czemu towarzyszyła bieda i strach o własne życie i życie ich najbliższych, czego współczesny młody człowiek nie potrafi sobie wyobrazić. Opis ich życia pokazuje, jak byli zahartowani i jak mocowali się z przeciwnościami losu.

Prąd doprowadzono do Kokoszyc w roku 1934. Zasilanie było z jednego transformatora, postawionego na styku ulicy Osadniczej z Pałacową. W tym miejscu nadal stoi transformator, choć już nie w ceglanym budyneczku. Wtedy w Kokoszycach było domów 183. Na Stawki prądu nie doprowadzono, ponieważ była za duża odległość od ostatniego domu Kokoszyc, którym był dom Sosnów, tzw. hotel (teraz Woźniak, gdzie jest sklep z kafelkami), a pierwszym domem na Stawkach, którym był dom Wrambów. Trudno dociec, dlaczego Stawki nie dostały prądu z Pszowa?

Choć prądu na Stawkach nie było, w kilku domach była zrobiona instalacja elektryczna natynkowa. W domu Wrambów była instalacja pod tynkiem, którą zrobił elektryk Jelocha z Pszowa. W całym domu nie było gniazdka, ponieważ nie było urządzeń potrzebujących prądu z gniazdka. Wyjątkiem było radio, które zaliczało się do luksusu, na który nie każdy mógł sobie pozwolić. Dużo wcześniej ganiło się ludzi goniących za luksusem, mówiąc: „Zegarek, radio i koło, a dupa goło”. Po wielu latach w kuchni p. Machoczkowej (córka Wrambów) instalowałem 5 gniazdek: dla maszyny do szycia, dla żelazka, dla telewizora i lodówki. Z tego powodu musiałem wymienić cienkie przewody (przewód zerowy był bez izolacji) na grubsze, aż do bezpiecznika głównego na poddaszu.

W roku 1945 ktoś ze Stawek zwrócił się z prośbą do bp. Stanisława Adamskiego, przebywającego w domu rekolekcyjnym, o wycięcie na słupy świerków w lasku przyległym do parku. Biskup się zgodził, bo był przekonany, że cały majątek zostanie upaństwowiony. Ludzie wycięli drzewa, okorowali, wykopali doły i osadzili w nich słupy. Na izolatorach zawieszono dwa przewody z rozplecionej liny, która została tu przywleczona podczas przechodzenia frontu. Robotą kierował od strony fachowej Joachim Panic z Kokoszyc. Przewody rdzewiały, co powodowało spadek napięcia i żarówki świeciły coraz słabiej. Było tak do roku 1958. Wtedy zrobiono gruntowną przebudowę linii energetycznej i słupy przymocowano do betonowych szczudeł, by nie gniły w ziemi.

Gdy w domach przybywało urządzeń elektrycznych (żelazka, prodiże, kochry, piece elektryczne) to bezpiecznik wytrzymujący natężenie sześciu amper przepalał się i zakładano mocniejszy (10 A). Często było tak, że bezpiecznik wytrzymał, ale przepalały się przewody. W Kokoszycach najdłużej bez prądu byli mieszkańcy Olszyn.

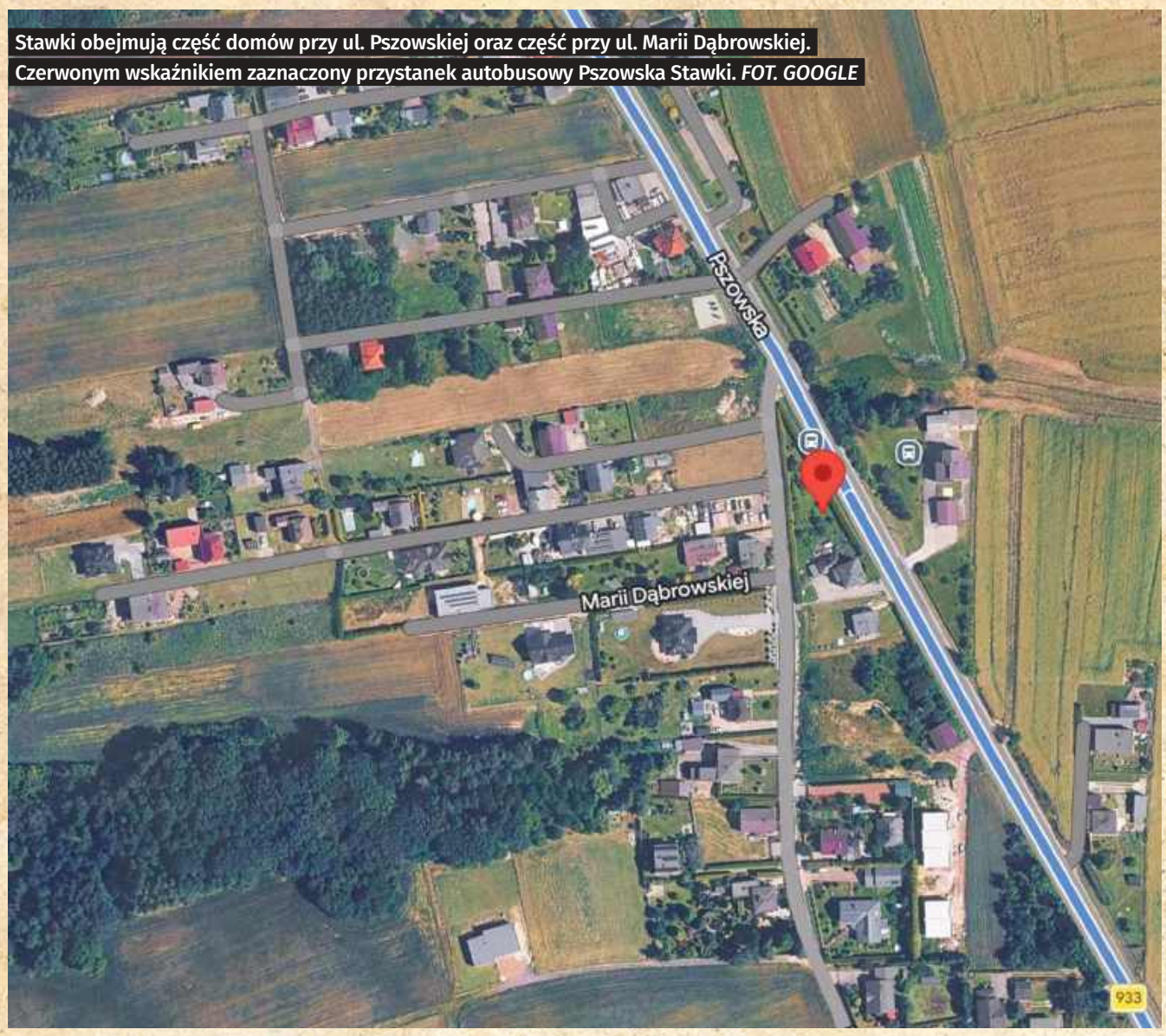
Mimo że był prąd w domach, szosa i drogi nie były oświetlone. Po zmierzchu dzieci były w domach, ponieważ starzy ludzie opowiadali wieczorami o różnych straszydłach i utopcach. Nie tylko strach sprowadzał wieczorami dzieci do domu. Nie było do pomyślenia, żeby dzieci po zmroku przebywały poza domem.

Podczas budowania domów przed wojną wszystkie roboty wykonywano ręcznie. Budowę zaczynano od wydrążenia studni, ponieważ woda była potrzebna do gaszenia (lasowania) wapna, po uprzednim wykopaniu dużego dołu na zgaszone wapno. Wtedy nie było betonowych kręgów i studnie były murowane cegłami o niewielkim łuku, nazywane „studniorki”.

Ręcznie kopano pod fundamenty i piwnice. Cegłę nosiło się po drabinie na mury ponad stropem parteru. Pomocnik murarza miał tzw. koziołek. Była to deska z półką, na której kładło się cegły. W górnej części były dwa kołki, które opierały się na ramionach. Deska była na plecach tragarza. Zaprawa murarska była noszona „we vouglu”. Była to krótka rynienka z uchwytem, którą kładło się na barku. Tak budowano również po wojnie, choć był prąd, bo nie było betoniarek ani elektrycznych kołowrotów. Gdyby były takie urządzenia, to instalacja elektryczna nie wytrzymałaby takiego obciążenia.

Andrzej Piontek

Tekst powstał w 2017 roku, jednak nie był wcześniej publikowany. Druga część w kolejnym wydaniu Nowin Wodzisławskich



Stawki obejmują część domów przy ul. Pszowskiej oraz część przy ul. Marii Dąbrowskiej. Czerwonym wskaźnikiem zaznaczony przystanek autobusowy Pszowska Stawki. *FOT. GOOGLE*

DOMY WYBUDOWANE PO WOJNIE

1948 – Wilhelm i Zofia Nowak / 1949 – Antoni i Genowefa Machecki / 1949 – Alojzy i Gertruda Stebel / 1950 – Antoni i Paulina Tront / 1952 – Franciszek i Maria Sowa / 1952 – Franciszek i Elżbieta Urbanek / 1954 – Antoni i Jadwiga Kowol / 1956 – Antoni (Konduś) i Helena Sowa / 1956 – Franciszek i Angela Reś / 1956 – Erwin i Marta Grzegorczyk/ 1956 – Ignacy i Gertruda Królak / 1956 – Jan i Anna Wilczok / 1957 – Hubert i Agnieszka Sokół / 1964 – Teofil i Zofia Bugdoł / 1964 – Konrad i Wanda Piontek / 1965 Edward i Helena Pogoda / 1966 – Antoni i Maria Krakowczyk / 1968 – Emil i Zofia Horoba dla córki Stefanii / 1969 – Antoni i Helena Sulski / 1972 Wacław i Edeltrauda Bywalec / 1978 Henryk i Helena Reś / 1979 Ryszard i Aniela Boldys / 1985 Henryk i Jolanta Horoba / 1985 Zygfryd i Elżbieta Urbanek.

eprasa.pl a80020713d

Pilot Dromadera o gaszeniu pożarów: „W ciągu 10 minut musimy być w powietrzu”

Na co dzień w leśnej bazie lotniczej w Rybniku niewiele się dzieje. I właśnie na tym polega ta praca. Samolot ma być gotowy, pilot ma wiedzieć, co dzieje się w pogodzie i przestrzeni powietrznej, a wszystko wokół musi być przygotowane na moment, który może nadejść nagle. Kiedy pojawia się alarm, na długie przygotowania nie ma już czasu. W ciągu 10 minut Dromader musi znaleźć się w powietrzu.

Marcin Berlik jest jednym z pilotów, którzy pełnią dyżury na leśnych bazach lotniczych. Do Rybnika przyjechał zastąpić pilota Wiesława Czecha. Sam określa się mianem „skoczka”, czyli pilota, który w zależności od potrzeb zastępuje innych na różnych bazach.

Od dziecka wiedział, że chce latać albo gasić pożary. – Od siódmego roku życia chciałem być albo pilotem, albo strażakiem. Później udało się połączyć te dwie rzeczy – mówi. Dzisiaj siedzi za sterami samolotu, który może pojawić się nad pożarem zanim do ognia dotrą samochody strażackie.

10 minut

Dyżur zaczyna się od sprawdzania tego, czego podczas akcji nie będzie już czasu dokładnie analizować. Piloci obserwują prognozy, warunki atmosferyczne i sytuację w przestrzeni powietrznej. Przed godziną 10 sprawdzają warunki na cały dzień, później aktualizują je na bieżąco. I czekają.

– Największym obciążeniem jest właśnie oczekiwanie – mówi Berlik.

To oczekiwanie nie oznacza bezczynności. W bazie trzeba zajmować się samolotem, sprawami organizacyjnymi i dokumentacją. Najważniejsza pozostaje jednak gotowość – gdy przychodzi wezwanie, wszystko przyspiesza.

– Nie mamy czasu na długie przygotowanie, kiedy dostajemy wezwanie. W ciągu 10 minut musimy być w powietrzu. To jest bardzo mało czasu, bo normalnie przygotowanie takiego lotu trwa około godziny albo półtorej.

Alarm najczęściej przychodzi przez łączność radiową. Pilot otrzymuje współrzędne pożaru i podstawowe informacje. Na bazie jest też telefon alarmowy, który zawsze ma przy sobie. Potem informacja trafia do mechanika. Samolot trzeba przygotować do startu. W przypadku zastosowanego w Dromaderze silnika gwiazdowego przed uruchomieniem wykonywane są między innymi obroty śmigłem, aby rozprowadzić olej w silniku.

Najpierw trzeba znaleźć ogień

Dromader nie zawsze jest wysyłany do pożaru jako maszyna wykonująca od razu zrzut. Jeżeli służb jeszcze nie ma na miejscu, samolot może jako pierwszy wykonać rozpoznanie: – Możemy też zasugerować, z której strony najlepiej prowadzić działania. Pilot na podstawie sytuacji podejmuje decyzję, jak wykonać zrzut – tłumaczy Berlik.

To moment, w którym lot przestaje przypominać zwykłe przemieszczanie się samolotem z punktu A do punktu B. Pilot musi jednocześnie prowadzić maszynę, obserwować teren i szukać przeszkód. Są linie energetyczne, maszty, anteny telefonii komórkowej, wieże kościołów, drzewa i ukształtowanie terenu.

– Trzeba mieć oczy dookoła głowy – mówi pilot.

Do samego pożaru można zejść bardzo nisko. Według Berlika zdarzają się sytuacje, kiedy samolot znajduje się zaledwie półtora do dwóch metrów nad płonącym obiektem. To zupełnie inny rodzaj latania niż ten, który kojarzymy z pasażerskim samolotem przelatującym wysoko nad ziemią.

Dwie tony wody w półtorej sekundy

Dromader nie walczy z ogniem jednym spektakularnym zrzutem. Najpierw trzeba znaleźć pożar, rozpoznać sytuację, ocenić teren i wybrać miejsce, w którym zrzut będzie możliwie skuteczny i bezpieczny. A później w ciągu około półtorej sekundy z samolotu może zostać uwolnione nawet ponad dwie tony wody.

– Zrzut bomby wodnej może być bardzo niebezpieczny. To ogromna energia spadającej wody. Taki zrzut może na przykład złamać dorosłe drzewo – mówi Berlik.



Marcin Berlik, pilot Dromadera, w kabinie samolotu. Przy maszynie stoi Adam Barszcz, mechanik, który w Rybniku pracuje od 1989 roku.

Dlatego równie ważne jak celne trafienie w ogień jest to, żeby pod samolotem nie znajdowali się ludzie. I właśnie tutaj pilot wskazuje na problem, który ma znaczenie nie tylko organizacyjne, ale przede wszystkim związane z bezpieczeństwem.

Trudna komunikacja

Dromadery i ich załogi nie są częścią Państwowej Straży Pożarnej. Mieleckie Zakłady Lotnicze wykonują loty gaśnicze na zlecenie Lasów Państwowych, w ramach zawartego z nimi kontraktu. To Mieleckie Zakłady Lotnicze zapewniają więc zarówno samoloty, jak i pilotów.

Taki model organizacji ma znaczenie także podczas akcji. Pilot może mieć kontakt z leśnikiem lub przedstawicielem nadleśnictwa, ale nie ma bezpośredniej łączności radiowej ze strażakami. Informacja może więc przechodzić przez kolejne osoby: – Czasami wygląda to tak, że strażak jest w kontakcie telefonicznym z punktem alarmowo-dyspozycyjnym danego nadleśnictwa, a informacje są następnie przekazywane nam przez leśnika – wyjaśnia pilot.

„Inaczej leci się, kiedy ratujemy czyjś dom”

5 sierpnia w miejscowości Stawy w gminie Imielno wybuchł duży pożar. W działaniach wykorzystano Dromadera. Samolot wykonał pięć zrzutów wody. Pilot był wtedy na bazie w Kielcach: – Kiedy usłyszałem w radiu, jeszcze zanim zostaliśmy zadysponowani, prośbę strażaków o skierowanie samolotów ze względu na zagrożenie dla miejscowości, bardzo szybko zebraliśmy się z mechanikiem – wspomina.

Na miejscu działały już duże siły Państwowej Straży Pożarnej. Ogień stwarzał zagrożenie dla pobliskich mieszkańców. Jak wynika z informacji straży, ostatecznie udało się nie dopuścić do rozprzestrzenienia się ognia na znajdującą się w pobliżu fermę drobiu. Akcja trwała około trzech godzin.

– Zupełnie inaczej leci się do zwykłego pożaru lasu, a inaczej wtedy, kiedy wiemy, że być może ratujemy czyjś dom – przyznaje. Pożar udało się zatrzymać około 30 – 40 metrów od zabudowań.

– W takiej sytuacji zupełnie inaczej odczuwa się odpowiedzialność. Chcesz wykonać zrzut jak najcelniej i jak najskuteczniej zahamować pożar, bo walczysz o to, żeby być może uratować czyjś dom albo inne zabudowania. To daje też ogromną satysfakcję – opowiada.

Ogień, wiatr i 50 stopni w kabinie

Lotnictwo gaśnicze ma jednak swoją cenę. Pożary często pojawiają się przy silnym wietrze. Dla ognia oznacza to możliwość szybkiego rozprzestrzeniania się, dla pilota trudniejsze warunki lotu. Do tego dochodzi wysoka temperatura. Pilot siedzi w kombinezonie, ma hełmofon i ciężkie buty: – W kabinie potrafi być około 50 stopni – mówi.

A mimo tego musi cały czas kontrolować prędkość, wysokość i pracę silnika. Jednocześnie obserwuje teren, przeszkody i przebieg działań. Sam Dromader również wymaga od pilota siły przy pracy na sterach. To sprawia, że lot może być krótki, ale intensywność pracy jest duża.

– Mimo że tych lotów nie jest tak dużo jak w innych gałęziach lotnictwa, sam dyżur jest bardzo obciążający przez ciągłe napięcie i gotowość – tłumaczy.

Nie każdy pożar

Dromader nie jest wysyłany do każdego zgłoszenia – dużo zależy od organizacji działań w konkretnym regionie. Samoloty szczególnie przydają się tam, gdzie pożar jest trudno dostępny albo potrzebna jest szybka reakcja z powietrza. – Samolot ma dotrzeć do pożaru na początku, kiedy ogień jest jeszcze w zarodku – opowiada pilot.

To podstawowa idea wykorzystania lekkich samolotów gaśniczych. Zamiast czekać na rozwinięty pożar, system ma umożliwić możliwie szybkie dotarcie nad miejsce zdarzenia. Dromader może operować z wielu lotnisk, także z tych z krótkimi pasami. Nie musi więc być maszyną o największym zbiorniku na wodę. Jego przewagą ma być przede wszystkim dostępność i czas reakcji.

„Latanie z misją”

Pilot nie patrzy na swoją pracę wyłącznie przez pryzmat parametrów samolotu: – Dla mnie to jest też latanie z misją – mówi. Pożar lasu to nie tylko utracone drewno. To także żywe organizmy i teren, którego odbudowa może trwać wiele lat.

Marcin Berlik chciał być pilotem albo strażakiem, odkąd miał siedem lat. Dzisiaj nie jest strażakiem i nie jeździ do pożaru w wozie bojowym. Kiedy jednak nad lasem pojawia się dym, jego praca zaczyna się od tego samego pytania, które można postawić każdemu uczestnikowi akcji: jak szybko można dotrzeć na miejsce i co można zrobić, zanim ogień pójdzie dalej.

Czasem odpowiedź mieści się w dziesięciu minutach. A potem w półtorej sekundy nad płonący teren spadają dwie tony wody.

Dromader ma już 50 lat

M18 Dromader jest konstrukcją z drugiej połowy lat 70. Jak opowiada Adam Barszcz, mechanik pracujący w Rybniku od 1989 roku, przy jego powstaniu wykorzystano doświadczenia ze współpracy Mielca z amerykańską firmą Rockwell International. Polski samolot został jednak zaprojektowany jako większa i mocniejsza konstrukcja. Pierwszy prototyp wzbił się w powietrze 27 sierpnia 1976 roku. Zastosowano w nim m.in. silnik ASz-62IR, znany również z Antonowa An-2. Według danych Mieleckich Zakładów Lotniczych wyprodukowano 759 Dromaderów, które trafiły do 24 państw. Pięć dekad po pierwszym locie konstrukcja nadal znajduje zastosowanie między innymi w ochronie lasów i gaszeniu pożarów.

– Dromader jest bardzo mocnym i wytrzymałym samolotem. Konstrukcja została zaprojektowana z dużym zapasem wytrzymałości – mówi Barszcz.

To właśnie ta prosta, mocna konstrukcja sprawiła, że samolot, którego prototyp powstał w 1976 roku, wciąż można zobaczyć na lotniskach, na których jego zadaniem nie jest już tylko latanie, ale przede wszystkim czekanie: na alarm, na dym, na te dziesięć minut, w których trzeba zdążyć zrobić wszystko.

Agnieszka Czerw

eprasa.pl a80020713d

Jak diagnozować, aby skutecznie działać?

Ogólnopolska konferencja AHE

18 września 2026 roku w Filii Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Wodzisławiu Śląskim odbyła się ogólnopolska konferencja „Jak diagnozować, aby skutecznie działać? O roli diagnozy w pracy socjalnej i polityce społecznej". Zainteresowanie wydarzeniem było bardzo duże. Do Wodzisławia Śląskiego przyjechali uczestnicy z sześciu województw, aula wypełniła się do ostatnich miejsc, a zapisy zostały zamknięte już kilka dni przed konferencją z powodu wyczerpania dostępnych miejsc. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele świata nauki, pomocy społecznej, administracji publicznej, organizacji społecznych oraz praktycy na co dzień pracujący z osobami i rodzinami wymagającymi wsparcia.

Konferencję otworzyli dziekan Filii AHE w Wodzisławiu Śląskim Elżbieta Trojniar oraz Mirosław Górka, wykładowca AHE i zastępca dyrektora Ośrodka Pomocy Społecznej w Rybniku. Na początku wydarzenia na środek auli zaproszono również część studentek II roku pracy socjalnej AHE w Wodzisławiu Śląskim, które aktywnie zaangażowały się w przygotowanie i organizację konferencji. Ich udział pokazał, że kształcenie przyszłych pracowników socjalnych może łączyć wiedzę akademicką z bezpośrednim kontaktem ze środowiskiem zawodowym i najważniejszymi współczesnymi problemami polityki społecznej.

Pierwszą część konferencji wypełniły wystąpienia eksperckie. Prof. Hubert Kaszyński z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego mówił o diagnozie w klinicznej pracy socjalnej z perspektywy środowiskowych form wsparcia dla osób chorujących psychicznie. Zwracał uwagę na potrzebę poznania człowieka wraz z jego historią, środowiskiem życia i posiadanymi zasobami. Diagnoza nie powinna więc ograniczać się do rozpoznania problemu czy stanu zdrowia, ale obejmować całą sytuację osoby.

Dr Petr Fabián z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie przedstawił wyniki badań dotyczących potencjału opiekuńczego rodziny. Jego wystąpienie skłaniało do refleksji nad rzeczywistymi możliwościami rodzin sprawujących opiekę nad osobami starszymi, zależnymi i wymagającymi stałego wsparcia oraz nad granicami odpowiedzialności, którą może przejąć rodzina.

Paweł Maczyński, przewodniczący Polskiej Federacji Związkowej Pracowników Socjalnych i Pomocy Społecznej, wystąpił z tematem „Zagrożenia deinstytucjonalizacji na przykładzie usług społecznych i wygaszania prawa do domów pomocy społecznej". Wskazywał m.in. na ryzyko czasowości i doraźności części usług, problemy kadrowe, deprofesjonalizację, ograniczanie realnego wyboru osób potrzebujących wsparcia oraz osłabianie rozwiązań, które już funkcjonują. Jednocześnie podkreślał znaczenie silnych instytucji pomocy społecznej, wzmacniania pracy socjalnej, jakości usług i potencjału kadr.

Adela Gąsiorowska, zastępczyni dyrektora Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, mówiła o znaczeniu współpracy z organizacjami społecznymi przy diagnozowaniu potrzeb społeczności. Łukasz Salworowski, redaktor naczelny „Głosu Seniora" i prezes Stowarzyszenia MANKO, przedstawił z kolei znaczenie obywatelskiego głosu seniorów, mediów obywatelskich oraz cyklicznych badań społecznych w budowaniu świadomości obywatelskiej i wiedzy decydentów.

Mirosław Górka wystąpił z prezentacją „Diagnoza na zamówienie. O odwróconej logice rozpoznawania potrzeb, tworzenia strategii i projektowania działań". Pokazał, jak łatwo diagnoza może zostać podporządkowana wcześniej przyjętym założeniom, jeśli badanie zaczyna się od tezy zamiast pytania, opiera się na niewłaściwie dobranej próbie, sugerujących pytaniach lub prowadzi do wniosków wykraczających poza zebrane dane. Podkreślił, że rzetelna diagnoza powinna dopuszczać również wynik niezgodny z oczekiwaniem zamawiającego. Jej rolę podsumował zasadą: „pytanie przed tezą, dane przed wnioskiem, diagnoza przed projektem".

Jednym z najważniejszych punktów konferencji była debata „Jakiej diagnozy potrzebują współczesne usługi społeczne? Perspektywa pomocy społecznej, opieki senioralnej i polityki społecznej". Wzięli w niej udział Maciej Klimek, dyrektor MOPS w Wojkowicach i przedstawiciel Krajowego Konwentu Ekspertów Opieki Senioralnej, Jakub Cylc, dyrektor DPS w Bystrej i delegat Krajowej Izby Domów Opieki, Anna Sławińska, dyrektor DPS w Strumieniu, Marcin Chroszcz, dyrektor Wydziału Rodziny i Polityki Społecznej w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, oraz Monika Szlachta, dyrektor DPS w Babicy. Debatę moderował Mirosław Górka.

Zestawienie przy jednym stole przedstawicieli ośrodka pomocy społecznej, domów pomocy społecznej, administracji rządowej i środowiska opieki senioralnej pozwoliło spojrzeć na diagnozę z kilku perspektyw. Rozmawiano o rzeczywistych potrzebach osób korzystających ze wsparcia, możliwościach rodzin, znaczeniu profesjonalnych usług oraz o relacji między pomocą środowiskową i instytucjonalną.

W debacie powracało pytanie o podmiotowość człowieka i realny wybór formy pomocy. Uczestnicy zwracali uwagę, że nie można zakładać jednego rozwiązania jako właściwego dla wszystkich. Innego wsparcia może potrzebować osoba starsza pozostająca w swoim środowisku, innego osoba z niepełnosprawnością, a jeszcze innego osoba przewlekle psychicznie chora czy wymagająca całodobowej opieki. Właśnie dlatego diagnoza powinna poprzedzać wybór formy wsparcia.

Maciej Klimek podkreślał, że diagnoza społeczna nie może być jedynie statycznym obrazem problemów, lecz powinna stanowić narzędzie zarządzania lokalną polityką społeczną. Musi łączyć dane z głosem mieszkańców, oceną dostępnych zasobów oraz analizą potencjału opiekuńczego rodzin, a jej wyniki powinny prowadzić do trwałych i profesjonalnych usług.

Perspektywę domów pomocy społecznej wnosili Jakub Cylc, Anna Sławińska i Monika Szlachta. W dyskusji zwracano uwagę, że ocena konkretnej formy pomocy nie może abstrahować od potrzeb osoby, jej poziomu samodzielności, bezpieczeństwa, relacji i możliwości funkcjonowania w środowisku.

Monika Szlachta podkreślała, że nawet to samo rozpoznanie medyczne nie oznacza takich samych potrzeb, możliwości, zasobów czy poziomu samodzielności. Z jej perspektywy podstawowym pytaniem powinno być nie tylko: „jaką usługę możemy zaoferować?", lecz przede wszystkim: „jakiego wsparcia rzeczywiście potrzebuje ten konkretny człowiek?".

Obecność Marcina Chroszcza pozwoliła uzupełnić głos praktyków o perspektywę administracji wojewódzkiej. Dzięki temu debata nie ograniczała się do jednego środowiska zawodowego i pokazała, jak ważna jest wymiana doświadczeń pomiędzy różnymi częściami systemu.

Ważnym elementem konferencji było także zaangażowanie partnerów i osób wspierających jej organizację. W wydarzeniu uczestniczyło Stowarzyszenie Pomocownia, a poczęstunek dla uczestników przygotował Waste Taste. Catering zgodny z ideą niemarnowania żywności stanowił praktyczne uzupełnienie społecznego charakteru konferencji.

Po zakończeniu wydarzenia uczestnicy podzielili się swoimi refleksjami. Marta Gąsienica-Gronikowska z Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Grójcu zwróciła uwagę na znaczenie podmiotowego podejścia do człowieka. Odnosząc się do wykładu prof. Huberta Kaszyńskiego podkreślała potrzebę poznania osoby wraz z jej historią, środowiskiem i zasobami. Wystąpienie dr. Petra Fabiána skłoniło ją natomiast do pytań o rzeczywiste możliwości rodzin sprawujących długotrwałą opiekę oraz o to, jak wspierać opiekunów, by nie tracili własnych relacji i możliwości funkcjonowania.

Anna Sławińska w swojej pokonferencyjnej refleksji zwracała uwagę na potrzebę ochrony podmiotowości człowieka oraz prestiżu zawodów pomocowych. Podkreślała również, że dobra polityka społeczna powinna zaczynać się od rzetelnej diagnozy, a nie od rozwiązania przyjętego wcześniej.

Martyna Tyszczak z MOPS w Zawierciu doceniła możliwość otwartej rozmowy o deinstytucjonalizacji i różnych formach pomocy. Wskazywała, że rozwiązania środowiskowe nie w każdej sytuacji muszą być najlepszą odpowiedzią, a w debacie o przyszłości pomocy społecznej istotne jest zachowanie profesjonalizmu branży i gotowości do rozmowy o konsekwencjach poszczególnych rozwiązań.

Szczególnie ważny był również głos osoby dopiero przygotowującej się do zawodu. Studentka II roku pracy socjalnej AHE w Wodzisławiu Śląskim tak podsumowała swój udział w konferencji: „Mimo podejmowania tak złożonych tematów przez wybitnych specjalistów, wiedza została przekazana w niezwykle przystępny i klarowny sposób. Dla mnie, jako studentki bez dużego bagażu doświadczeń zawodowych, było to wartościowe i inspirujące wydarzenie".

To spojrzenie dobrze uzupełnia opinie doświadczonych praktyków. Pokazuje, że konferencja była miejscem wartościowym zarówno dla osób od lat związanych z pomocą społeczną, jak i dla tych, którzy dopiero przygotowują się do pracy w tym zawodzie.

W pokonferencyjnych wypowiedziach powtarzał się wspólny wątek: potrzeba łączenia wiedzy naukowej z doświadczeniem praktyków oraz traktowania diagnozy nie jako formalnego obowiązku, lecz jako podstawy odpowiedzialnego działania.

Konferencja pokazała, że skuteczna polityka społeczna wymaga czegoś więcej niż gotowych rozwiązań, wskaźników i projektów. Punktem wyjścia powinno być rzeczywiste rozpoznanie sytuacji człowieka, rodziny i społeczności lokalnej, a dopiero później dobór odpowiedniej formy wsparcia.

Najważniejsze przesłanie wydarzenia można więc zawrzeć w prostej zasadzie: najpierw pytanie, potem dane, następnie wniosek i dopiero na końcu działanie. Dobra diagnoza nie ma potwierdzać tego, co wcześniej założono. Ma pomóc ustalić, czego naprawdę potrzeba. **(MG)**



Konferencja w Wodzisławiu Śląskim połączyła praktyków pracy socjalnej z całej Polski

eprasa.pl a80020713d

Wrzucił do butelkomatu kilkadziesiąt butelek

Ucieszył się, bo „zarobił” na piwa...

„Żona to jednak miała rację, że wysłała mnie z tym plastikiem. Zarobiłem i teraz mam na kilka piw” – ucieszył się pewien mój znajomy, odchodząc od automatu kaucyjnego, do którego chwilę wcześniej – z pokaźnego worka – wpakował kilkadziesiąt plastikowych butelek i aluminiowych puszek. „Jak zarobiłeś – zapytałem cicho sam siebie – skoro zaledwie odzyskałeś to, co wcześniej wpłaciłeś jako kaucję?” No chyba, że żona płaciła kaucje…



Butelkomaty stały się coraz powszechniejsze, więc coraz więcej korzysta z systemu kaucyjnego. *ZDJ. ILUSTRACYJNE/AI*

Rok temu wszedł w życie system kaucyjny. Do zakupu niemal każdego napoju w opakowaniu z tworzyw sztucznych lub aluminium, dopłacamy 0,50 zł kaucji. Można ją odzyskać oddając – nieuszkodzone -opakowanie z etykietą do automatów lub kasjerowi w sklepach o powierzchni powyżej 200 m kw.

Coraz więcej dużych sklepów ma już własne automaty kaucyjne, więc oddawanie plastiku stało się łatwiejsze, a przede wszystkim bardziej dostępne (o ile automat akurat nie jest zepsuty albo zapełniony), bo chyba wielu ludzi woli rzucać dziesiątki butelek do automatu, niż czekać na kasjerkę, aż ta będzie miała wolne moce przerobowe. Przynajmniej sam tak mam i z obserwacji wynika, że wielu innych klientów również. Z najnowszych badań opinii publicznej wykonanych przez PBS wynika, że 75% Polaków korzysta z systemu kaucyjnego i zamierza robić to dalej – rok temu było ich 62%. Pozytywna ocena systemu wzrosła z 34% do 45% w ciągu roku; 65% z nas rzadziej wyrzuca butelki i puszki do kosza; aż 59% użytkowników trafia na zepsuty lub zapełniony automat – czasami lub często; 27% badanych zmieniło sklep, bo w innym można było oddać opakowania.

Niemniej możliwość odzyskania kaucji niekoniecznie cieszy mnie tak jak, wspomnianego na wstępie, znajomego. Bo to żaden zysk, a ledwie minimalizowanie strat, wynikających z opłaty kaucyjnej. Co więcej, na systemie kaucyjnym każdy z nas najprawdopodobniej straci. Jeszcze przed jego wprowadzeniem przedsiębiorstwa zajmujące się odzyskiem tworzyw sztucznych przestrzegały, że wprowadzenie kaucji na takich zasadach, jak to zrobiono w Polsce, a więc bez odpowiedzialności producentów za wprowadzanie plastiku do obiegu, skończy się… podwyżką stawek opłat za śmieci. A te płaci każdy z nas.

Dlaczego – zapytacie – skoro znaczna część plastikowych opakowań nie trafia do śmieci, a wraca do producentów plastiku? Otóż sortownie odpadów komunalnych zarabiają na recyklingu tworzyw sztucznych. A skoro do sortowni będzie trafia ich mniej – i to plastiku najlepszego, bo najczystszego – to i mniej zarobią. „Sortownie tracą dostęp do najbardziej wartościowych materiałów, które wcześniej stanowiły ważne źródło przychodów. Jednocześnie koszty systemu nie znikają. Firmy nadal muszą odbierać i przetwarzać pozostałe odpady — często trudniejsze i droższe w zagospodarowaniu, jak bioodpady czy frakcje zmieszane” – pisałem o tym w kwietniu tego roku, powołując się na Portalspozywczy.pl Sortownie pokryją straty, obciążając większymi stawkami firmy komunalne. A co zrobią firmy komunalne? Przerzucą koszty na konsumentów, czyli nas wszystkich.

O ile jeszcze kilka miesięcy temu były to przypuszczenia, to teraz już dość wyraźnie widać, że niestety są one bliskie spełnienia. Kilkanaście dni temu RMF FM informował o tym, że krakowskie Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania szacuje finansowy ubytek – m.in. z tytułu funkcjonowania systemu kaucyjnego – w pierwszym półroczu na 9,5 mln zł. Kwota obejmuje zarówno mniejsze przychody, jak i szacunek potencjalnych kosztów związanych z poziomami recyklingu. Podobne sygnały płyną z wielu innych przedsiębiorstw zajmujących się odzyskiem odpadów.

Aluminium oraz dobrej jakości tworzywa sztuczne mają wartość rynkową. Kiedy znajdowały się w odpadach komunalnych, instalacje mogły je wyselekcjonować, a następnie sprzedać jako surowiec wtórny. Teraz duża część tego zarobku wraca do systemu kaucyjnego, którego operatorami są w dużej mierze… producenci napojów. Oni zarobią, a my zapłacimy wyższe kwoty za odbiór śmieci, które i tak już są horrendalnie wysokie. **(art)**

ZUS zmienia sposób opłacania składek.

Jest nowa funkcja w mZUS

Przedsiębiorcy mogą już opłacać składki ZUS bezpośrednio z aplikacji mZUS dla Płatnika. Wprowadzono w niej nową funkcję: kreator płatności. Na razie usługa działa w wybranych bankach, ale ZUS zapowiada jej dalszy rozwój. W przyszłości składki będzie można opłacać także BLIK-iem.

– W aplikacji mZUS dla Płatnika pojawiła się nowa funkcja – kreator płatności. Dzięki temu można w szybki sposób przekazać do ZUS kwotę ustaloną do zapłaty. W kreatorze widoczna jest kwota należnych składek, a dodatkowo można doliczyć odsetki na bieżący dzień lub na następny dzień roboczy, uwzględnić płatności w drodze i deklaracje w drodze oraz wprowadzić inną, dowolnie wskazaną kwotę i zapłacić elektronicznie – informuje Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie śląskim.

Jak nadmienia ZUS, po wykonaniu płatności saldo na koncie płatnika zostanie zaktualizowane do dwóch dni roboczych. Zależy to m.in. od dnia i godziny wykonania przelewu oraz czasu, w jakim bank przekaże pieniądze na rachunek ZUS. Za obsługę płatności odpowiada zewnętrzny operator, Krajowa Izba Rozliczeniowa S.A. Koszt każdego przelewu dla klienta wynosi 55 groszy.

Obecnie z płatności elektronicznych w aplikacji mogą korzystać klienci PKO BP, Pekao S.A., ING Banku Śląskiego, mBanku, VeloBanku, Alior Banku, BNP Paribas, Banku Millennium, banków spółdzielczych oraz Kasy Stefczyka. ZUS zapowiada, że lista będzie się wydłużać, a do usługi będą dołączane kolejne banki i nowe sposoby płatności. W listopadzie możliwość korzystania z płatności elektronicznych ma pojawić się również na portalu eZUS.

Co jeszcze można zrobić w aplikacji? Z mZUS dla Płatnika mogą korzystać płatnicy składek i ich pełnomocnicy, np. księgowi. Aplikacja działa od 14 kwietnia 2026 roku i ma już około 24 tys. użytkowników, którzy złożyli ponad 1,5 tys. wniosków. Najczęściej korzystają z niej przy składaniu wniosku o zaświadczenie o niezaleganiu w opłacaniu składek. W aplikacji można także sprawdzić saldo, wysłać wniosek do ZUS, zobaczyć informacje o zwolnieniach lekarskich pracowników, zgłosić umowę o dzieło oraz umówić wizytę w ZUS. mZUS dla Płatnika jest dostępny na urządzeniach z systemami Android i iOS. **(mad)**

REKLAMA

PRACOWNIA OPRAWY Obrazów

Nowiny art

Racibórz, ul. Solna 7/3
tel. 32 414 04 79, pn-pt 9^{00} – 17^{00}

Już 15 lat na rynku!

WYKONUJEMY:
Profesjonalne oprawy obrazów
Renowacje
Oprawy zdjęć weselnych i jubileuszowych



eprasa.pl a80020713d

U pana Andrzeja nic się nie marnuje

Tak działa małe gospodarstwo niedaleko Rybnika

Trzy złote za kilogram dyni można było dostać pięć lat temu. Dziś Andrzej Słupik sprzedaje ją w tej samej cenie. W międzyczasie wzrosły jednak koszty produkcji i utrzymania gospodarstwa. Rolnik z Czuchowa postawił więc na sprzedaż bezpośrednią i gospodarowanie w taki sposób, żeby jak najwięcej tego, co powstaje na miejscu, znalazło kolejne zastosowanie.

Andrzej Słupik gospodaruje na około 3,15 ha. Około 1,5 ha zajmują dynie. Część ziemi przeznacza również pod zboże i pastwiska. Zboże jest elementem zmianowania i źródłem słomy, alpaki dostarczają obornika, który trafia pod dynie, a plon, którego nie uda się sprzedać, może zostać wykorzystany jako karma dla zwierząt.

W niewielkim gospodarstwie ekonomia łączy się więc z oszczędnym wykorzystywaniem zasobów. Ma to znaczenie także w warunkach coraz bardziej zmiennej pogody, kiedy kondycja gleby, dostępność wody i możliwość oparcia gospodarstwa na kilku rodzajach produkcji stają się coraz ważniejsze.

Zaczęło się od poletka 30 na 30 metrów

Pan Słupik wcześniej zajmował się przede wszystkim uprawą zbóż. Kiedyś zasiał jednak więcej dyni i plon okazał się większy, niż był w stanie wykorzystać.

– Były takie lata, że zasiałem więcej dyni i bardzo dobrze obrodziła. Nie miałem co z tym zrobić, więc wpadłem na pomysł, żeby zrobić taką małą sprzedaż połączoną z możliwością odwiedzania gospodarstwa – wspomina.

Pierwsze poletko miało około 30 na 30 metrów. Przygotował miejsce, wystawił dynie i zaczął je sprzedawać. Informacja rozchodziła się pocztą pantoflową i przez internet. Klienci zaczęli polecać gospodarstwo kolejnym osobom, a niewielkie poletko z czasem przestało wystarczać.

Dziś w gospodarstwie rośnie wiele odmian. Są m.in. Bambino, dynia makaronowa, prowansalska, Hokkaido, piżmowa, pudrowa, halloweenowa oraz bezłupinowa Olga. Ta ostatnia przyciąga klientów szukających przede wszystkim pestek. Słupik uprawia też około pięciu odmian dyń ozdobnych.

– Dużo osób lubi takie nietypowe odmiany, których nie można kupić wszędzie – mówi gospodarz.

Do Czuchowa przyjeżdżają nie tylko mieszkańcy najbliższej okolicy. Byli tu klienci z Katowic i innych części Śląska, a także goście z Czech i Ukrainy. Wśród dyń powstały również miejsca do fotografowania, wykorzystywane zarówno do rodzinnych zdjęć, jak i większych sesji.

30 ton z hektara. I prawie wszystko znika na miejscu

W dobrym roku pan Słupik może zebrać około 30 ton dyni z hektara.

– Wystawiam dynie na sprzedaż tutaj na miejscu. Przygotowuję je na paletach, na wystawkach i ludzie przyjeżdżają. Praktycznie większość sprzedaję – mówi. W ubiegłym roku zostało około 500 kg. Dynie nie trafiły jednak na śmietnik. Pan Słupik rozdał je znajomym jako karmę dla zwierząt.

Takie wykorzystanie plonu oznacza również, że nie marnują się zasoby potrzebne wcześniej do jego wyprodukowania: ziemia, praca, paliwo, nawożenie czy woda. Ograniczanie strat żywności jest jednym ze sposobów zmniejszania presji rolnictwa i konsumpcji na środowisko.

Jednocześnie niewielki producent musi mierzyć się z rosnącymi kosztami.

– Pięć lat temu sprzedawałem po około 3 złote za kilogram i teraz też sprzedaję po 3 złote. Przy tej inflacji i wszystkich kosztach można powiedzieć, że cena praktycznie się nie zmieniła – mówi.

Pan Słupik nie zdecydował się na sprzedaż hurtową.

– Do hurtu trzeba by mieć naprawdę duże ilości. Mówimy o dziesiątkach tysięcy sztuk dyni – tłumaczy.

Sprzedaż bezpośrednia pozwala ominąć część pośrednictwa, magazynowania i przepakowywania. Sama lokalność nie przesądza jednak jeszcze o wpływie produktu na środowisko. Znaczenie ma również sposób produkcji, przechowywania i transportu, a także to, jak klienci docierają po zakupy.



Andrzej Słupik na swoim polu w Czuchowie. W gospodarstwie pomaga mu żona Alina oraz syn Łukasz. To rodzinna praca, od uprawy dyni po przygotowanie ich do sprzedaży.

Małe gospodarstwo musi liczyć inaczej

Przy niewielkim areale znaczenie ma nie tylko wielkość produkcji, ale też sposób wykorzystania ziemi. Andrzej Słupik stosuje zmianowanie. W jednym roku na danym polu rośnie zboże, w kolejnym dynia. Zboże daje również słomę, a jego część trafia na paszę dla kur.

Zmianowanie pomaga ograniczać jednostronne wykorzystywanie tych samych składników pokarmowych i może zmniejszać presję niektórych chorób oraz szkodników. Znaczenie ma też kondycja gleby i jej zdolność do zatrzymywania wody. Przy dłuższych okresach bez deszczu lub nierównomiernych opadach wpływa to bezpośrednio na odporność upraw.

Przy dyniach ważny jest również dobór nasion. Słupik nie chce na nich oszczędzać. Jak mówi, około 500 nasion z dobrego źródła może kosztować około 600 zł. Tańsze można znaleźć za około 400 zł, ale gospodarz ma już za sobą doświadczenie z materiałem, z którego niemal nic nie wyrosło.

– Nie warto kupować najtańszych, bo można się zawieść. Trzeba brać z dobrych firm – podkreśla.

Sam korzysta m.in. z nasion sprowadzanych z Holandii przez znajomego hodowcę.

Od wysiewu do zbioru mija około 100 dni. Siew przypada zazwyczaj między 10 a 15 maja, a zbiory zaczynają się we wrześniu. Poszczególne odmiany dojrzewają w różnym czasie.

Część z nich można też długo przechowywać. W przypadku produktu sezonowego wydłuża to czas, w którym plon może zostać wykorzystany, i ogranicza ryzyko, że niesprzedana od razu dynia stanie się odpadem.

Alpaki nie są tylko atrakcją

W gospodarstwie ważną rolę odgrywają również alpaki. Dla odwiedzających są dodatkową atrakcją. Można kupić karmę i nakarmić zwierzęta, ale na tym ich rola się nie kończy.

Słupik wykorzystuje przy dyniach obornik pochodzący właśnie od alpak.

– Nie ma za dużo azotu, a ma potas i fosfor, czyli to, czego dynia potrzebuje – wyjaśnia.

Jak mówi, obornik kurzy jest dla dyni zbyt mocny. Przy zbyt dużej ilości azotu roślina może mocno rozwijać część zieloną kosztem owoców. Przy samej uprawie dyni gospodarz nie stosuje oprysków.

Obornik z własnego gospodarstwa wraca więc na pole zamiast być traktowany jako odpad. Nawozy organiczne dostarczają glebie także materii organicznej, która ma znaczenie dla jej struktury i zdolności zatrzymywania wody. Przy suszy i nierównomiernych opadach jest to jeden z elementów wpływających na odporność upraw.

Alpaki mają jeszcze jedno zastosowanie. Ze strzyżonej wełny rodzina robi kołdry i poduszki. Nie jest to regularna działalność handlowa. Pierwsze kołdry powstały dla rodziny, później znajomi zaczęli pytać o możliwość przygotowania podobnych.

W gospodarstwie jeden element może więc spełniać kilka funkcji: zwierzęta przyciągają odwiedzających, ich obornik wraca na pole, a wełna może zostać wykorzystana zamiast wyrzucona.

Nie chodzi tylko o dynie

Andrzej Słupik nie ukrywa, że na większą skalę z takiego gospodarstwa trudno byłoby utrzymać się wyłącznie ze sprzedaży dyni.

– U mnie to jest bardziej takie gospodarstwo rodzinne, trochę hobby, ale też sposób na utrzymanie pól – mówi.

Podobnie wygląda sytuacja ze zbożem. Przy jednym czy dwóch hektarach pszenicy trudno mówić o dużym dochodzie. Dlatego niewielkie gospodarstwo nie opiera się na jednej uprawie.

Ta różnorodność nie daje gwarancji ochrony przed skutkami zmian klimatu, ale ogranicza uzależnienie od jednego rodzaju produkcji. Przy coraz bardziej zmiennych warunkach pogodowych ma to także wymiar ekonomiczny: słabszy sezon jednej uprawy nie musi oznaczać problemów ze wszystkimi pozostałymi elementami gospodarstwa.

Dyniowe Pole zaczęło się od nadwyżki plonu na poletku o wymiarach 30 na 30 metrów. Dziś gospodarstwo łączy uprawę, hodowlę i sprzedaż bezpośrednią, starając się możliwie długo wykorzystywać to, co już powstało na miejscu.

W sezonie jesiennym gospodarstwo przy ul. Gliwickiej 5a w Czuchowie jest otwarte dla odwiedzających. Działa przede wszystkim we wrześniu i październiku. Na miejscu można obejrzeć różne odmiany i wybrać dynię do gotowania, pieczenia, na pestki albo do dekoracji.

Agnieszka Czerw

eprasa.pl a80020713d

JESIEŃ ZAWŁADNĘŁA wodzisławskim rynkiem



Festiwal DzieJesie(ń) odbył się w sobotę 3 października na wodzisławskim rynku

W sobotę, 3 października, wodzisławski rynek ponownie zamienił się w pełne kolorów, muzyki i jesiennej atmosfery miejsce spotkań. Wszystko za sprawą szóstej edycji DzieJesie(ń) Festiwalu, który udowodnił, że jesień może być nie tylko piękna, ale również pełna atrakcji dla całych rodzin.

Na uczestników wydarzenia czekał bogaty program przygotowany z myślą zarówno o najmłodszych, jak i dorosłych. Nie zabrakło licznych warsztatów i aktywności, podczas których można było wykazać się kreatywnością. Uczestnicy tworzyli między innymi jesienne wianki, lampiony, makramy, łapacze snów, ozdoby z recyklingu, zakładki do książek czy leśne talizmany i breloczki. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również warsztaty pszczelarskie, zajęcia z parzenia herbaty oraz budowanie rakiet.

Jedną z atrakcji było także mobilne planetarium, które pozwoliło uczestnikom spojrzeć na świat z zupełnie innej perspektywy. Na najmłodszych czekały ponadto zabawy i animacje, a wśród nich możliwość zamknięcia w ogromnej bańce czy spotkanie z popularną maskotką Stichem.

Kulinarna część festiwalu należała między innymi do Remigiusza Rączki, który przygotował dwa pokazy kulinarne. Po każdym z nich uczestnicy mogli skosztować przygotowanych potraw. W programie znalazła się również degustacja oraz konkurs na najlepszą szarlotkę, którego wyniki poznano podczas wydarzenia.

Na scenie zaprezentował się Zespół Tańca Liniowego „Country Fox", działający przy Wodzisławskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Publiczność mogła także obejrzeć przedstawienie „Wprowadzamy błękit".

Finałem wydarzenia był koncert Marcina Sójki, który wystąpił w programie „Zatańczysz ze mną jeszcze raz".

Na wodzisławskim rynku pojawili się także liczni wystawcy. Swoje produkty i działalność prezentowali m.in. przedstawiciele rękodzieła, lokalnych manufaktur, winnic, kwiaciarni, gastronomii oraz organizacji działających na rzecz zwierząt. Nie zabrakło również stoisk promujących współpracę i ofertę miast partnerskich, a także informacji dotyczących Wodzisławskiej Karty Mieszkańca.

AgaKa

Jarmark staroci trwa na wodzisławskim rynku. Można jeszcze zajrzeć

Na rynku w Wodzisławiu Śląskim trwa kolejny jarmark staroci. W niedzielę, 4 października, wystawcy ponownie rozłożyli stoiska z antykami, książkami, porcelaną, monetami i kolekcjonerskimi drobiazgami. Jarmark potrwa do godz. 14.00.

Na stoiskach nie brakuje starych książek, porcelany, monet, biżuterii, dekoracji i różnego rodzaju antyków. Dla jednych to okazja do uzupełnienia kolekcji, dla innych po prostu możliwość znalezienia nietypowego przedmiotu do domu albo prezentu z historią.

Jarmarki staroci mają swoją stałą publiczność. Wśród odwiedzających są zarówno kolekcjonerzy szukający konkretnych egzemplarzy, jak i osoby, które zatrzymują się przy stoiskach z ciekawości. Wiele przedmiotów przyciąga uwagę nie tylko wartością, ale też wyglądem, wiekiem czy historią, którą mogą kryć.

Takie wydarzenia mają też zupełnie inny charakter niż typowe targi handlowe. Nie chodzi wyłącznie o szybkie zakupy. Sporo osób ogląda przedmioty, rozmawia z wystawcami, porównuje ceny i szuka rzeczy, których nie spotyka się już na co dzień. W niedzielę jarmark ponownie przyciągnął wystawców i odwiedzających na wodzisławski rynek.



Natalia z mamą Sabiną z Pszowa sprzedawały miody i zabawki



Justyna z Pszowa wraz z córkami Nadią i Laurą





Jarmark staroci na rynku





(FK)

STUDIO NOWINY.PL PODCZAS WYDARZENIA LOCAL NETWORKERS IN WODZISŁAW ŚLĄSKI



W wiosennej edycji wydarzenia udział wzięło blisko 100 przedsiębiorców. Podobnie będzie również 8 października. Pozostały ostatnie wejściówki.

Już w najbliższy czwartek 8 października w kompleksie Jordaszka przy ul. Czyżowickiej 85 odbędzie się druga edycja wydarzenia Local Networkers in Wodzisław Śląski. Po udanym debiucie wiosną, przedsiębiorcy znów spotkają się w jednym miejscu, by wziąć udział w spotkaniach, rozmowach, wymianie doświadczeń.

Wydarzenie Local Networkers in Wodzisław Śląski to nie tylko spotkanie biznesowe, ale przede wszystkim możliwość poznania różnych branż, posłuchania ciekawych wykładów, okazja do rozmów i osobistych prezentacji, a także możliwość spotkania dziennikarzy Nowiny.pl w naszym studio, które przygotujemy specjalnie na tę okoliczność. Będziemy prowadzić rozmowy z gośćmi oraz relacjonować wydarzenie.

Local Networkers in Wodzisław Śląski odbędzie się w czwartek 8 października od godz. 16.00 w Hotelu Jordaszka. – Networking to sztuka, ale łatwo w nim o wpadkę. Najczęstszy błąd? Nastawienie na szybką sprzedaż zamiast na czystą relację. Wpadasz, dajesz wizytówkę, opowiadasz o sobie i... cisza. Znasz to? Na Local Networkers robimy to zupełnie inaczej. Tworzymy przestrzeń, w której liczy się człowiek, zaufanie i realne synergie biznesowe — bez wciskania ofert od progu – informują organizatorzy.

Podczas wydarzenia swoje prelekcje zaprezentują: Adam Karasek (Rozwój Obszaru Gospodarczego Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.; Wearwork; RaiseBerry; MK Maryla), Kamil Chaciewicz (Prime Process oraz doradca strategiczny m.in. Grupy CAPEK, były Dyrektor Operacyjny Turenwerke) oraz Radosław Pogoda – człowiek, który od ponad 30 lat doradza, konsultuje i wdraża najlepsze praktyki biznesowe. Wydarzenie jest biletowane. Wejściówki do nabycia na localnetworkers.pl

(ska)

eprasa.pl a80020713d

MOTORYZACJA

KUPIĘ

- Auto skup, gotówka, najlepsze ceny, dojazd do klienta, 509 796 001.

NAPRAWA, CZĘŚCI, TUNING

- Sprzedam opony zimowe 145/70/13 kompletne. Stan b. dobry. Tel. 32 418 60 47

USŁUGI

- Wycinka zieleni – kompleksowo, tel. 723 630 530.
- Firma sprzątająca – sprzątanie mieszkań, domów i biur. Usługi jednorazowe i cykliczne. Po remontach, mycie okien, pranie dywanów i tapicerki. Dokładnie i terminowo. Tel. 509 801 308.
- Usługi tapicerskie. Renowacje krzeseł, kanap, foteli. Duży wybór tkanin, skór, 696 951 402.

USŁUGI REM.-BUD.

- Komplex-Dach, pokrycia dachowe – pełen zakres usług dekarskich, papy termozgrzewalne, ocieplanie dachów styropapą, solidnie, tanio, FV. Tel. 606 118 496.
- Malowanie dachów, elewacji, podbitki Papa termozgrzewalna. Mycie dachów, montaż rynien, 514 666 992.
- **F.W-BUD Marcin Kruczyński, usługi remontowo -budowlane. Wykonuje kompleksowe remonty domów i mieszkań. Kafelkowanie zabudowy, g.k., itp. Inst. wod.-kan.-c.o.-gaz. Tel. 793 330 597.**
- Malowanie, kafelkowanie, gładzie, remonty. Czysto. Terminowo, w rozsądnych cenach. Tel. 514 216 486.



Chcesz zamieścić ogłoszenie? – odwiedź nas w redakcji:

Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
ul. Tadeusza Kościuszki 32 A
47-400 Racibórz
Czynne: pn. – pt., 8.00 – 16.00
Tel. 32 415 47 27

lub naszą stronę w Internecie:
nowiny.pl/ogloszenia

CENNIK OGŁOSZEŃ DROBNYCH*

- motoryzacja – **20 zł**
- biznes – **20 zł**
- gastronomia – **20 zł**
- kredyty, pożyczki – **20 zł**
- nieruchomości – **20 zł**
- matrymonialne – **15 zł**
- nauka – **15 zł**
- różne – **15 zł**
- podaruję – **10 zł**
- zguby – **10 zł**
- praca – **20 zł**
- towarzyskie – **30 zł**
- transport – **20 zł**
- turystyka – **20 zł**
- noclegi – **20 zł**
- usługi rem.-bud.– **20 zł**
- usługi – **20 zł**
- wróżby – **20 zł**
- zdrowie – **20 zł**
- zwierzęta – **20 zł**

* Ogłoszenie drobne do 15 słów

• **OGŁOSZENIE PODWÓJNE** (16 do 30 słów) + 10 zł • **DODATKOWE MOŻLIWOŚCI:** • pogrubienie + 5 zł, • ramka + 5 zł, • kontra + 5 zł, • apla + 5 zł, • kolor + 5 zł.

za 5 złotych wyróżnij drobne ogłoszenie

POGRUBIENIE*
• **Sprzedam działkę na Księżycu. Tanio. Tel. 000-000-000.**
Czcionka pogrubiona, kolor czarny

RAMKA*
• Kupię kota w butach (czerwone kozaki).
Czcionka czarna, ramka czarna

KONTRA*
• Poszukuję towarzysza spacerów. Czerwony Kapturek.
Czcionka biała, tło czarne

APLA*
• Dam pracę Krasnoludkom. Królewna Śnieżka.
Czcionka czarna, tło niebieskie

KOLOR*
• Wynajmę amfibię. Atrakcyjne rabaty. Pan Samochodzik.
* Czcionka niebieska

* Wymienione opcje wyróżnień można łączyć ze sobąw dowolny sposób. Oferta ważna od 15 czerwca 2010 r.

AUTOPROMOCJA

Kup wyjątkową książkę w naszym sklepie
www.sklep.nowiny.pl lub zamów przez telefon: 32 415 47 27

SKLEP nowiny.pl



nowiny WODZISŁAWSKIE

Adres redakcji: 47-400 Racibórz, ul. Kościuszki 32 A, tel. 32 415 47 27
Nakład: 4000 egz.; e-mail: nw@nowiny.pl; http://nowiny.pl
Redaktor naczelny: Szymon Kamczyk – s.kamczyk@nowiny.pl, tel. 662 059 171
Reklama: Ewa Węgrzyn – e.koczwara@nowiny.pl, tel. 662 058 475

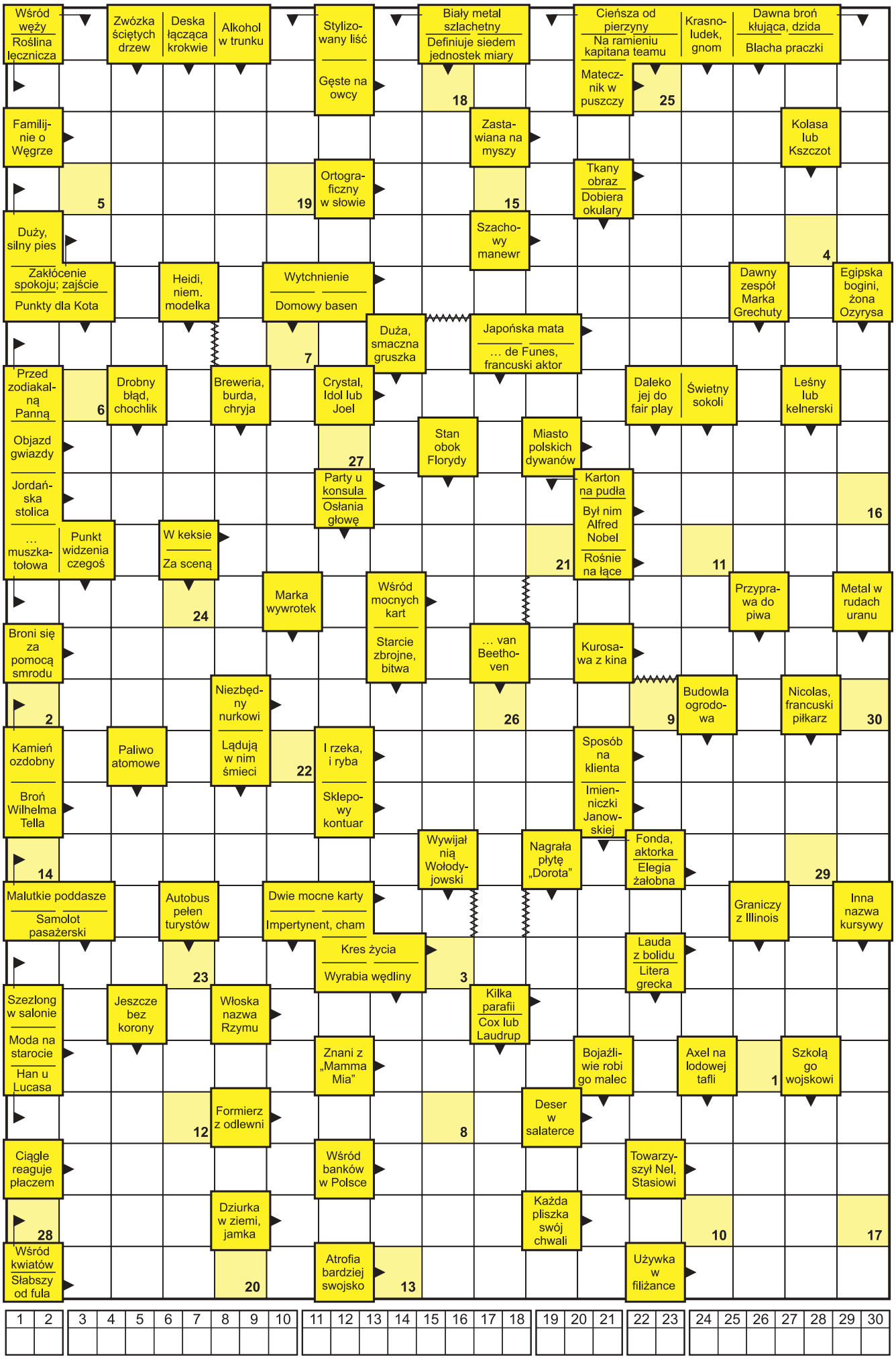
Dziennikarze:
Fryderyk Kamczyk – tel. 516 210 535, e-mail: f.kamczyk@nowiny.pl,
Justyna Koniszewska – tel. 660 489 672, e-mail: j.koniszewska@nowiny.pl.

Redakcja techniczna: Piotr Palik – p.palik@nowiny.pl
Portal nowiny.pl: Wojciech Żołneczko, portal@nowiny.pl
Wydawca: Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
Dyrektor Wydawnictwa Prasowego: Katarzyna Gruchot

Izba Wydawców Prasy
Stowarzyszenie Gazet Lokalnych
Druk: Drukarnia Polskapresse Sp. z o.o., Sosnowiec

© Wszystkie prawa autorskie do opracowań graficznych reklam zastrzeżone
• Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

eprasa.pl a80020713d



HOROSKOP

BARAN 21.03 – 20.04
Ten tydzień u zodiakalnych Baranów będzie pełen rozważań i rozterek. Wciąż będziesz bać się efektów swoich wyborów, co będzie powstrzymywało Cię przed ich dokonaniem. Będzie to jednak pułapka, przez którą wpadniesz w stan zawieszenia.

BYK 21.04 – 20.05
To będzie burzliwy tydzień. Przez Twoje działania będą bardzo impulsywne, a w efekcie mogą doprowadzić do konfliktu, niemalże w każdej ze sfer. Postaraj się nieco opanować swoje emocje, bowiem niektóre z tych kłótni będą miały dla Ciebie bardzo nieprzyjemne konsekwencje.

BLIŹNIĘTA 21.05 – 21.06
W tym tygodniu znacznie poprawisz jakość swojego życia. Będziesz potrafił zmienić swoje nastawienie do ludzi i sytuacji, które Cię spotykają. Zaczniesz dostrzegać małe rzeczy i drobne gesty, przez co Twoje samopoczucie bardzo się poprawi. Niesienie pomocy sprawi Ci ogromną radość.

RAK 22.06 – 22.07
U zodiakalnych Raków będzie to na pewno bardzo szczęśliwy i pomyślny tydzień. Zaczniesz w końcu zwracać uwagę na swoje własne potrzeby. Posłuchasz siebie, potrzeb swojego ciała i duszy. Dzięki temu tydzień ten spędzisz na wysokich wibracjach.

LEW 23.07 – 22.08
To czas, w którym Twoje plany uda Ci się bardzo dużą łatwością realizować. Wykorzystaj ten potencjał. Przyjdzie okazja, by dzięki temu pomóc komuś. Zwracaj uwagę na konflikty wokół Ciebie, możesz pomóc komuś w pojednaniu.

PANNA 23.08 – 22.09
To moment Twojego zatrzymania. Możesz odpuścić pewne działania i zobowiązania, w związku z tym, że nie będą przynosiły Ci one poczucia satysfakcji i spełnienia. Twoje siły mogą być wyczerpane, przez co coraz bardziej będziesz tracić motywację. Nie bój się tego chwilowego zawieszenia, daj sobie czas.

WAGA 23.09 – 22.10
Skup się na sobie i na tym, by odmienić swoje życie na lepsze. To czas, w którym możesz bardziej zainteresować się rozwojem duchowym, ale i zdrowszym trybem życia. Możesz myśleć nad wprowadzeniem aktywności fizycznych i pomyśl nad zmianą swojej diety.

SKORPION 23.10 – 21.11
To moment, w którym skupisz się bardziej na swojej sferze biznesowej. Dobry czas na to, by rozpoczynać wszelkie nowe działania w tym obrębie. Jeśli myślisz nad założeniem własnej firmy, ten tydzień będzie dla Ciebie jak najbardziej sprzyjający.

STRZELEC 22.11 – 21.12
Nie odpuszczaj i nie zwalniaj. Twoje działania już niebawem zaczną przynosić widoczne efekty. Nie poddawaj się, kiedy już jesteś tak daleko, kiedy poświęciłeś tyle swojej energii. Pojawi się przy Tobie także pomocna, bliska Ci kobieta, z którą w ostatnim czasie kontakty były osłabione.

KOZIOROŻEC 22.12 – 19.01
Czeka Cię wiele wydarzeń, które będą miały bardzo różny skutek. Nie ze wszystkich wydarzeń będziesz zadowolony. Jednak nawet te sytuacje, które nie pójdą zgodnie z Twoją myślą, nie sprawią, że wycofasz się ze swoich działań czy też zamkniesz się w sobie.

WODNIK 20.01 – 18.02
To czas, kiedy będziesz bardzo przejmował się nawet najdrobniejszymi potknięciami. Wszędzie możesz dopatrywać się pułapek, zagrożeń bądź negatywnego efektu. Cały czas możesz być poddenerwowany i spięty. Postaraj się o zmianę swojego nastawienia.

RYBY 19.02 – 20.03
Zawiesisz swoje działania, które będą miały na Ciebie nie do końca dobry wpływ. Zdasz sobie sprawę z tego, że potrzebujesz odpoczynku, ale i kontaktów z bliskimi, co przyniesie Ci więcej radości. Popracujesz nad tym, by Twoje nastawienie i samopoczucie się polepszyło.

Opracował Algiz • www.wrozbyonline.pl

HUMOR

☺☻☺

Przychodzi facet z gadającym kotem do łowcy talentów. Gość musi zademonstrować zdolności kota, więc zadaje mu pytanie:

– Jak się nazywa drobny węgiel?

Kot odpowiada:

– Miał!!!

Potem facet pyta:

– Jaka jest forma czasu przeszłego czasownika „mieć” w trzeciej osobie rodzaju męskiego?

Kot znowu odpowiada:

– Miał!!!

Łowca talentów wyrzuca obu na ulice. Na ulicy kot wstaje, otrzepuje się i mówi:

– Może ja, cholera, mówiłem niewyraźnie?

☺☻☺

Pewna kobieta poszła do wróżki i ta powiedziała jej, że przyczyni się do śmierci wielu ludzi. Przerażona kobieta wyszła na ulicę, patrzy a tam ciężarówka jedzie prosto na małego chłopca. Kobieta pomyślała: „może zginę, ale nie przyczynię się do śmierci milionów a uratuję jedno życie”. Rzuciła się pod ciężarówkę odpychając chłopca i zginęła. Zobaczył to policjant, podbiegł do chłopca i zawołał:

– Nic ci nie jest mały? Jak sie nazywasz?

– Adolf Hitler, proszę Pana.

☺☻☺

eprasa.pl a80020713d